

O BOWIĄZEK PAMIĘCI - ROZMOWA Z PROF. CZESŁAWEM PILICHOWSKIM **12**
O WYCHOWANIU DLA POKOJU MÓWIĄ: REMIGIUSZ BIERZANEK
I CZESŁAW BANACH **6** **CZY ZDAŻYMY Z PODRĘCZNIKAMI?** **13**
DODATEK LITERACKI! **7**



GŁOS NAUCZYCIELSKI 18

6 V 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OSWIATOWY • CENA 2 ZŁ

Jest ich w kraju prawie 3 tysiące. Powołani przed kilku laty z myślą o podnoszeniu poziomu nauczania poszczególnych przedmiotów — są wizytatorzy metodycy, bo o nich tutaj mowa, pomostem między władzą oświatową a nauczycielem. Ich status jest zbliżony do nauczycielskiego — także uczą w szkołach, są członkami zespołów, tutaj znajdują się ich gabinety przedmiotowe. Jako wybitni specjaliści mają być doradcami i opiekunami nauczycieli, służyć im radą i pomocą w rozwiązywaniu trudnych problemów dydaktycznych. Mają też być inspiratorami wdrażania do praktyki szkolnej najnowszych osiągnięć teorii pedagogicznej. Ich opinia o nauczycielu waży na ocenie jego pracy, rzutuje na awans w zawodzie.

Czy rzeczywiście role te wypełniają, w jakim stopniu udaje im się pozostawać w ścisłych kontaktach z nauczycielami, czy wizyty metodyków w szkołach są oczekiwane i jakie korzyści przynoszą pedagogom? Próba odpowiedzi na te pytania była redakcyjna dyskusja, w której wypowiedziały się obie strony: wizytatorzy i nauczyciele.

DYSKUSJA W REDAKCJI

WIZYTATORZY

JACY SĄ - JACY BYĆ POWINNI?

MARIA RYBARCZYK: — Powstanie instytucji wizytatorów metodyków jest konsekwencją szeroko zakrojonych reform systemu oświatowego. U podstaw tej decyzji leży przekonanie o potrzebie zbliżenia nadzoru pedagogicznego do warsztatu pracy nauczyciela. Kryła się w tym także nadzieja na zmianę stylu i me-

tod postępowania w relacjach wizytator — nauczyciel, na wzmocnienie funkcji doradczej, na wprowadzenie w życie zasady, iż trudności nauczycielskiej pracy pokonywać będziemy razem, wspólnie, wzajemnie się wspomagając.

Szukając odpowiedzi na pytanie, czy te nowe role wizytatorów

metodycy spełniają w sposób zadowalający, nie bez powodu zaprosiliśmy do udziału w naszej dyskusji obydwu partnerów.

4

REMIGIUSZ BIERZANEK

Prezes Polskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ

PODSTAWOWE

WYCHOWANIE
DLA POKOJU

DOBRO

LUDZKOŚCI

W dniu 15 grudnia 1978 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło Deklarację o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju. Deklaracja jest dokumentem międzynarodowym, który po raz pierwszy w sposób całościowy i wielokierunkowy przedstawia problematykę wychowania dla pokoju. Wskazuje ona nie tylko na źródła zagrożenia dla pokoju, ale również kreśli program działań zmierzających do realizacji zadań w zakresie wychowania dla pokoju w skali wewnętrznej i w stosunkach międzynarodowych.

Jak wiadomo, deklaracja w sprawie wychowania w duchu pokoju uchwalona została z inicjatywy Polski. Władze PRL od szeregu lat występowały na terenie międzynarodowym z propozycjami w tej dziedzinie. Edward Gierek, z trybuny Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 10 października 1974 roku, wzywał do podjęcia wysiłków, by: „ostatnie ćwierćwiecze naszego stulecia stało się czasem budowy pokoju i wychowania dla pokoju”, a następnie podkreślił wagę tego zagadnienia w przemówieniu w Helsinkach, w dniu 31 lipca 1975 roku, wygłoszonym z okazji podpisania Aktu Końcowego KBWE. Na spotkaniu belgradzkim delegacja PRL przedstawiła — w specjalnym dokumencie — polskie propozycje w tym zakresie. Z inicjatywy PRL podjęto z niektórymi kraja-

mi (Austria, Francja) rozmowy w sprawie poddania rewizji treści podręczników szkolnych do historii i geografii. Szczególne znaczenie i rozgłos miały prowadzone pod auspicjami krajowych komitetów UNESCO prace ekspertów Polski i RFN, które doprowadziły do przyjęcia zaleceń dotyczących podręczników historii.

Warto wspomnieć o inicjatywach społecznych w tym zakresie. Na wniosek Polskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ — XXVI Zgromadzenie Plenarne Światowej Federacji Towarzystwa Przyjaciół ONZ uchwaliło w 1977 roku rezolucję, która wzywa Federację i Towarzystwa do podjęcia „odpowiednich kroków wobec parlamentów i rządów, władz regionalnych i lokalnych, związków nauczycieli, młodzieży i studentów w celu wykonania Deklaracji Zgromadzenia Ogólnego ONZ dotyczącej szerzenia wśród młodzieży ideałów pokoju, wzajemnego szacunku i zrozumienia między narodami”.

Na doniosłą rolę wychowania dla pokoju wskazuje wiele innych uchwał podjętych przez pozarządowe organizacje międzynarodowe. Zagadnieniu temu poświęcono wiele uwagi w dyskusjach i rezolucjach Światowej Rady Pokoju. Papież

6

MIESZKANIE DLA KAŻDEJ RODZINY

W roku 1970 budowano w naszym kraju 5,9 mieszkań w przeliczeniu na 1000 mieszkańców. W roku 1973 wskaźnik ten wyniósł 7,8; natomiast w roku 1980 wyniesie 10 mieszkań, osiagając poziom notowany w najwyższej rozwiniętych krajach.

Następuje zdecydowana poprawa pod względem wielkości budowanych mieszkań. I tak: w roku 1970 wynosiła ona średnio 42,6 m², w roku 1975 — około 46,5 m², w roku ubiegłym równe 50 m².

Systematycznej poprawie ulega funkcjonalność nowo oddawanych mieszkań. Nie buduje się na przykład mieszkań z tzw. ciemną kuchnią. Każde mieszkanie, budowane w mieście powyżej 20 tys. mieszkańców, jest wyposażone w urządzenia sanitarne, łazienki, centralne ogrzewanie itp. Na wsiach i w małych miasteczkach ten stan jest nieco gorszy. Po prostu brak warunków na instalowanie w nowo budowanych mieszkaniach urządzeń ogrzewniczych, wodociagowych, choć trzeba powiedzieć, że również i tam coraz powszechniej buduje się centralne kotłownie itp. urządzenia.

Budownictwo mieszkaniowe nabiera z roku na rok większego rozmachu. Warto przypomnieć, że w latach 1971—1978 wybudowano w Polsce 1963 tys. mieszkań, do których wprowadziło się blisko 2 miliony rodzin. Natomiast w latach 1976—1980 mamy wybudować — według założeń planu pięcioletniego — 1525 tys. mieszkań i dodatkowo 50 tys. mieszkań dla górników. Jest to niezwykle ambitne zamierzenie, którego pełna realizacja wymaga szczególnej mobilizacji w budownictwie, wykorzystania przez nie wszystkich istniejących rezerw oraz utrzymania w pełni ustalonych wcześniej (między innymi na V Plenum KC PZPR w 1972 roku) priorytetów na rzecz budownictwa mieszkaniowego w gospodarce narodowej.

Bardzo istotnym czynnikiem poprawy warunków mieszkaniowych są remonty i modernizacja mieszkań w starych budynkach. W latach 1971—1975 przeprowadzono kapitalne remonty w 160 tys. mieszkań. W bieżącej pięcioletce poddanych renowacji będzie 220 tys. mieszkań. Warto przy tym podkreślić, iż ze środków państwowych finansuje się również remonty kapitalne w prywatnych domach czynszowych. Na ten cel przeznaczają się u nas 1 mld złotych rocznie.

Podając powyższe liczby, pragnę mocno podkreślić, iż kwestia mieszkaniowa jest wciąż w naszym kraju podstawowym problemem społecznym. Na mieszkania czekają ludzie. Szczególnie młode małżeństwa. Na mieszkania oczekują nauczyciele. Rocznie do zawodu nauczycielskiego przyjmujemy około 10 tys. młodych magistrów. Większość z nich podejmować ma pracę na wsi. Wiadomo jednak, że właśnie na wsi tych mieszkań dla nauczycieli brakuje najbardziej. Z pomocą w rozwiązaniu tego trudnego problemu mogłaby przyjść spółdzielczość mieszkaniowa. Niestety, spółdzielnie mieszkaniowe budują przede wszystkim w miastach. Wiele — z wyjątkiem województwa bydgoskiego — gdzie Kuratorium Oświaty i Wychowania wraz z Oddziałem Zarządu Głównego ZNP podpisały ze spółdzielnią mieszkaniową odpowiednie umowy w sprawie budownictwa spółdzielczego na wsi — traktowana jest wciąż po macoszemu. Tylko 12 proc. nauczycieli pracujących na wsi mieszka w domach wybudowanych przez spółdzielczość mieszkaniową. W miastach odpowiednio — 65 proc.

Wnioski są oczywiste. Mieszkania spółdzielcze stać się muszą bardziej powszechne również w gminach.

(ZP)

23 kwietnia bieżącego roku odbyły się w województwie olsztyńskim uroczystości związane z obchodami 50-lecia szkolnictwa polskiego na Warmii, Mazurach i Powiślu. W uroczystościach uczestniczyli nauczyciele i uczniowie byłych szkół polskich, działacze oświatowi, młodzież szkolna.

We wsi Purda, w pobliżu Olsztyna, gdzie do 1939 roku istniała jedna z kilkunastu na ziemi warmińskiej szkół polskich, odbył się apel uczniów. Miejscowa Zbiorcza Szkoła Gminna, która nosi imię Tadeusza Pezala — nauczyciela polskiej szkoły w tej wsi, zamordowanego przez hitlerowców — otrzymała sztandar ufundowany przez społeczność gminy. Sztandar udekorowano honorową odznaką „Zasłużony dla Warmii i Mazur”. Otwarta została również Izba Pamięci Narodowej.

Wieczorem w Olsztynie odbyła się uroczysta akademii. Tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL” udekorowano WŁADYSŁAWA GĘBIK — dyrektora b. polskiego gimnazjum w Kwidzynie oraz OTYLIĘ GROTH — wychowawczynię w polskich przedszkolach na Warmii. Najbardziej zasłużonym pedagogom wręczono odznaczenia państwowe. Delegacje młodzieży złożyły meldunki o podjęciu czynów społecznych dla uczczenia 35-lecia PRL.

W uroczystościach uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, minister oświaty i wychowania — JÓZEF TEJCHMA — który wygłosił przemówienie. Tekst przemówienia drukujemy.

SŁUŻBA DLA NARODU I CZŁOWIEKA

Pośród wielu rocznic naszego życia narodowego 50-lecie szkolnictwa polskiego na Warmii i Mazurach stanowi tradycję godną uwiecznienia, otoczenia sławą i przekazania pamięci przyszłym pokoleniom.

Wspominamy dzisiaj z uznaniem, wzruszeniem i czcią wszystkich, którzy są wśród nas i którzy odeszli — zasłużonych w sprawie polskiej szkoły nauczycieli oraz działaczy spod znaku Rodła.

Na początku konieczna była walka o samą zasadę istnienia polskiej szkoły, o jej powstanie. Potem trzeba było zyskać rodzicielskie zgłoszenia dzieci do szkoły. Wreszcie należało znaleźć nauczycieli.

Wszystko to było trudne w ówczesnych warunkach, kiedy polskość oznaczała odwagę, ryzyko, ofiarę i poświęcenie. Taką postawę manifestowali wszyscy organizatorzy polskiej szkoły.

Był to czyn narodowy o znaczeniu elementarnym i fundamentalnym dla istnienia Polski na ziemiach historycznie polskich. Podkreślić to należy szczególnie dlatego, że w naszej przeszłości czynów wielkich było dużo, nie wszystkie jednak były równie owocne jak budowanie polskości na drodze zachowania ojczystego języka i narodowej świadomości.

Ten nurt naszej tradycji zasługuje na szczególne miejsce w pamięci dzisiejszych i przyszłych pokoleń, a konkretnie także w podręcznikach szkolnych, publikacjach literackich i na scenach teatralnych.

Nasuwa się przy tym ogólna u-

waga, że zawsze w Polsce, gdy podejmowane były wielkie reformy lub budowano zręby nowej państwowości po latach niewoli i okupacji, pierwsze poczynania zaczynały się na polu oświaty i kultury. Jest to okoliczność szczęśliwa, gdyż oznacza, że duchowe życie naszego narodu stało się wartością najwyższą, jako droga do lepszej przyszłości i jako cel lepszej przyszłości.

Z tych też źródeł wyrosły nowe idee oświatowe Polski powojennej, która urządza swoje życie na fundamencie socjalistycznych zasad społeczno-moralnych. Oświata i szkolnictwo zostały zdemokratyzowane, a także udostępnione na wszystkich szczeblach kształcenia dla najszerzych rzesz młodzieży. Oznacza to coś więcej niż tak zwany awans młodzieży i jej drogę do zawodu. W istocie rzeczy oświata była i jest rewolucją w skali społeczeństwa, ale także w skali człowieka. Bez oświaty i bez kultury nie ma rozwoju i nie ma życia, które można byłoby określić jako ludzkie.

To przeświadczenie wytycza kierunek reform szkolnictwa i oświaty, które realizowane są i będą z inicjatywą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w latach siedemdziesiątych i później.

Wydłużanie kształcenia ogólnego, a na tej podstawie modernizowanie szkolnictwa zawodowego i lepsze przygotowanie młodzieży do studiów wyższych przyniesie realizację podstawowych celów reformy, jakimi są gruntowne przysposobienie nowych pokoleń do wy-

twórczości materialnej — przemysłowej i rolnej w warunkach nowoczesnych technologii oraz utworzenie drogi wszystkim talentom do twórczości intelektualnej, artystycznej i technicznej, wreszcie rozbudzenie potrzeby i zdolności uczestnictwa w kulturze i działalności społeczno-politycznej.

Oznaczać to będzie znaczny wzrost szans ukształtowania umiejętności praktycznych, wiedzy i moralności młodzieży w takim duchu, aby jej działalność była maksymalnie pożyteczna dla gospodarki i społeczeństwa, aby każdy odnalazł dla siebie szansę rozwoju osobowości i indywidualności, aby życie człowieka stanowiło służbę dla ludzi.

Wszyscy nauczyciele i działacze zasłużeni w dziele budowy i działalności polskiej szkoły na Warmii i Mazurach, kiedyś skromnej i ubogiej, ale polskiej, mogą mieć dziś satysfakcję, gdyż obecne wysoko rozwinięte szkolnictwo jest ich zasługą, ich pomnikiem.

Posłużę się słowami Otylii Groth, która poetyckim wezwaniem nakazuje, aby: „wszystkie imiona (...) wiecznie trwały (...) codzienną pamięcią serca”.

Myślmy tu o imionach ludzi, którzy z poświęceniem i narażeniem najwyższym walczyli o utrzymanie świadomości narodowej w czasie zaborów i uczestniczyli w historycznym dziele powstania nowej Polski w jej dzisiejszym kształcie.

Wracamy pamięcią do szlachetnego patrioty, księdza Bolesława Domańskiego, byłego prezesa Związku Polaków w Niemczech, którego 40 rocznica śmierci upłynęła kilka dni temu.

Wolno żywić przekonanie, że Olsztyn i jego region, który stał się jednym ze znanych ośrodków oświatowych, naukowych i kulturalnych Polski, będzie nadal kulturował tradycję najwyższego doceniania szkoły jako wielkiej siły budowy coraz lepszej przyszłości.

Pragnę obecnie z przyjemnością poinformować, że wybitni nauczyciele, wychowawcy i działacze — pani Otylia Groth i pan Władysław Gębik — otrzymują godność „Zasłużonego Nauczyciela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, przyznawaną przez Radę Państwa na wniosek władz partyjnych i administracyjnych Olsztyna. Odpowiednie znaki symboliczne tej godności wręczone zostaną tradycyjnie w czasie obchodów tegorocznego Dnia Nauczyciela.

Gratuluje serdecznie tych wyróżnień, jak również odznaczeń państwowych i Medali Komisji Edukacji Narodowej, przyznanych części spośród tych, którzy wielce zasłużyli się polskiej szkole.

Życzę władzom Olsztyna, społeczeństwu, nauczycielom i młodzieży, aby oświata i szkoła przeżywała dalszy rozkwit.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

● Członkowie Sekretariatu ZG ZNP uczestniczyli w zorganizowanym przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR kursie dla zastępców kierowników wydziałów nauki i oświaty oraz pracy ideowo-wychowawczej komitetów wojewódzkich PZPR. Tematyka kursu obejmowała aktualne problemy polityki oświatowej i wychowawczej. Kurs odbywał się w dniach 23—28 kwietnia. 24 kwietnia uczestnicy kursu spotkali się z kierownictwem ZG ZNP w siedzibie Zarządu Głównego dla omówienia aktualnych problemów działalności związkowej. W spotkaniu uczestniczył zastępca kierowni-

ka Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, tow. Władysław Kata oraz I sekretarz KZ PZPR w MOiW, tow. Włodzisław Sak.

● W czasie pobytu na terenie województwa legnickiego w dniu 22 kwietnia prezes ZG ZNP, Bolesław Grześ spotkał się z I sekretarzem KW PZPR, F. Cieślakiem dla omówienia spraw związanych z działalnością ZNP, udziałem nauczycieli w życiu społeczno-kulturalnym i gospodarce województwa, warunkami ich pracy i bytowania oraz realizacją zadań w zakresie wdrażania reformy systemu edukacji narodowej. W tym samym dniu kol. Grześ uczestniczył we wspólnym posiedzeniu Komisji Konsultacyjno-Opińiodawczej przy Oddziale ZG ZNP oraz Kolegium Kuratora, na którym omawiano zagadnienia związane ze stanem przygotowania kadry do nauczania w klasach I i II szkoły 10-letniej, przygotowaniom do letniego wypo-

czynku nauczycieli, zaspokojeniem potrzeb mieszkaniowych oraz obchodami 75-lecia ZNP.

● 21 kwietnia odbyło się posiedzenie plenarne Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP poświęcone analizie bilansu i sprawozdań finansowych instancji i agend związkowych za 1978 rok. Podjęto uchwałę akceptującą treść analizowanych dokumentów. Jednocześnie przeprowadzono w dziesięciu wydziałach Zarządu Głównego ZNP oraz w Domu Nauczyciela i Stołecznej Filii OUPiS kontrolę dokumentów dotyczących planowania i organizacji pracy. Szczególną uwagę zwrócono na szybkość reagowania na sprawy wpływające do Zarządu Głównego z terenu. Wnioski z przeprowadzonej kontroli przekazano kierownictwu Związku. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP, kol. Władysław Wawrzynowski.

● Powołany przez Radę

Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP Centralny Klub Szachowy ZNP po pierwszym okresie prac organizacyjnych podejmuje już szerszą działalność w skali ogólnopolskiej. Zarząd Klubu dyskutował 23 kwietnia nad sposobami rozwoju i popularyzacji szachów wśród członków naszego Związku oraz wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Postanowiono m. in. podjąć starania o przygotowanie pewnej grupy nauczycieli do pełnienia roli organizatorów ruchu szachowego. W tym celu zostanie zorganizowany specjalny kurs w okresie wakacyjnym. Klub zainicjował zorganizowanie i podjął się przeprowadzenia ogólnopolskiego turnieju szachowego z okazji 75-lecia ZNP. Na posiedzeniu przyjęto również członków wspierających: 15 filii OUPiS i kilkanaście rad zakładowych. Zebranie prowadził wiceprezes ZG ZNP, kol. Tadeusz Toćczek, będący jednocześnie prezesem Centralnego Klubu Szachowego ZNP.

BARWY PRZYJAŹNI

z Polską"; najlepsze prace konkursowe zostaną opublikowane w specjalnym wydawnictwie poświęconym udziałowi nauczycieli w upowszechnianiu i pogłębianiu idei przyjaźni polsko-radzieckiej wśród młodzieży szkolnej.

Coraz szerzej wkracza też TPPR na teren wyższych uczelni. Obecnie ogniwa Towarzystwa istnieją już we wszystkich uczelniach kraju. W środowisku akademickim szczególną rolę w pogłębianiu przyjaźni pomiędzy naszym krajem a ZSRR odgrywa „Akademicki Turniej Znajomości Języka Rosyjskiego i Wiedzy o Kraju Rad”; w czterech edycjach tego turnieju wzięło udział blisko 200 tysięcy studentów.

Niemalże zainteresowanie budzi również „Konkurs na prace doktorskie i magisterskie” poświęcony problemom Związku Radzieckiego i polsko-radzieckiej współpracy; w ciągu 4 lat napłynęło nań 217 prac — autorzy najlepszych mają możliwość wyjazdu na trzyletnie studia aspiranckie i staże habilitacyjne do różnych ośrodków naukowych ZSRR.

Ciekawą działalność prowadzi Towarzystwo wśród studentów polskich uczących się w Związku Radzieckim. Właśnie Polacy studujący w Moskiewskim Uniwersytecie im. Łomonosowa byli inicjatorami i organizatorami „Studium Wiedzy o Polsce” dla radzieckich kolegów i koleżanek. Podobną inicjatywę podjęli studenci z Leningradu. W ślad za swymi kolegami studującymi na uczelniach radzieckich — poszli słuchacze naszych szkół wyższych. Pierwszym organizatorem „Studium Wiedzy o ZSRR” był Zarząd Uczelniany TPPR w Politechnice Warszawskiej.

Z uwagi na profil naszego pisma, szczególnie zaakcentowaliśmy różnorodność poczynania TPPR w szkołach i na uczelniach, ale bogata i ciekawa działalność rozwija ona także w środowisku robotniczym i wiejskim.

Właśnie na Zjeździe zastanawiano się, co jeszcze należy zrobić, o jakie formy i dziedziny wzbogacić działalność Towarzystwa, by lepiej i skuteczniej upowszechniać we wszystkich środowiskach idee przyjaźni. By jak najpełniej realizować naczelne zadanie TPPR, którym jest upowszechnianie w społeczeństwie polskim wiedzy o historycznej drodze, roli i dorobku Związku Radzieckiego oraz o procesach rozwoju braterskich, wzajemnie korzystnych stosunków między Polską a ZSRR. By więzom i kontaktom, jakie nas łączą z Krajem Rad, nadawać głęboką treść i wzbogacać je o nowe fakty, wydarzenia i przeżycia.

Przysłuchując się obradom X Zjazdu TPPR, myślałem o serdecznych kontaktach, jakie łączą od wielu już lat naszą redakcję z redakcją „Uczcielskiej Gazety” w Moskwie. Ileż to już razy byliśmy z wizytą w tej redakcji. I ileż razy gościliśmy u siebie radzieckich kolegów po piórze. Wyniki owych wzajemnych wizyt znają czytelnicy z łamów naszego pisma.

I takie właśnie fakty składają się na treść idei, o której mówiono — w tylu najróżniejszych barwach i kształtach — na X Zjeździe Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

H. W.

Był ważnym wydarzeniem politycznym i społecznym. Towarzyszyło mu duże zainteresowanie społeczeństwa w całym kraju. Odbywał się w dniu 34 rocznicy podpisania przez Polskę i Związek Radziecki Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej oraz w przeddzień 109 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina.

Przemawiali na nim zdobywca Kosmosu, płk. Mirosław Hermaszewski — i prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Witold Nowacki. Wybitny aktor Tadeusz Łomnicki — i przedstawiciel Huty Katowice. Studenti, inżynierowie, nauczyciele — przedstawiciele wszystkich środowisk społecznych i zawodowych. Bo wszędzie, we wszystkich środowiskach, działają koła, liczące dziś 4,5 miliona członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W liście, jaki do uczestników X Zjazdu TPPR przesłał I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, czytamy między innymi:

„Wasz Zjazd odbywa się w roku 35-lecia Polski Ludowej. W tym też roku przypada 35 rocznica powstania Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Zbieżność tych faktów ma wymowę symboliczną, bowiem naszą Ojczyznę — socjalistyczną Polskę — od pierwszych dni wyzwolenia budowaliśmy w oparciu o braterską przyjaźń, pomoc i wszechstronną współpracę z Krajem Rad. Przyjaźń z narodem radzieckim jest jednym z podstawowych założeń programu naszej partii, polityki naszego socjalistycznego państwa, ważnym czynnikiem dalszego pomyślnego rozwoju socjalistycznej Polski i narodu polskiego. Przyjaźń ta ma swoje źródła w pięknych tradycjach wspólnej walki rewolucjonistów Polski i Rosji. W 60-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości podkreślaliśmy raz jeszcze przełomowe znaczenie Wielkiej Rewolucji Październikowej dla losu narodu polskiego”.

Jak głęboka jest nasza przyjaźń, jak bliskie więzy łączą Polskę z narodami Kraju Rad — świadczy chociażby przebieg niedawnych Dni Kultury Polskiej w Związku Radzieckim. Dni, którym nadano bardzo wysoką rangę i którym towarzyszyła niezwykła atmosfera i temperatura. Owa temperatura przypominała na Zjeździe ci delegaci, którzy mieli możliwość bez-

pośredniego obserwowania, z jak dużym zainteresowaniem i z jaką serdecznością przyjmowało naszą sztukę w kwietniowe dni społeczeństwo radzieckie.

Ale mówiono nie tylko o wzajemnej wymianie kulturalnej, podkreślano liczne i bliskie więzy w zakresie nauki, techniki, gospodarki. To właśnie przy ogromnym wkładzie Związku Radzieckiego powstały tak kluczowe obiekty naszego przemysłu, jak huty imienia Lenina, Bieruta i „Warszawa”, a dziś — huta „Katowice”, huty aluminium w Skawinie i miedzi w Legnicy, elektrownie w Turowie i Jaworznie, zakłady chemiczne w Oświęcimiu, Kędzierzynie, Janikowie, Płocku...

Właśnie o owych różnorodnych wzajemnych kontaktach, o pogłębianiu się więzi politycznych, gospodarczych i społecznych narodów Polski i Związku Radzieckiego mówił na Zjeździe zarówno członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier, przewodniczący Zarządu Głównego TPPR — Jan Szydłak, jak i przewodniczący delegacji radzieckiej, przewodniczący Centralnego Zarządu TPRP, członek KC KPZR, przewodniczący Rady Związku Kady Najwyższej ZSRR — Aleksiej Szytkow.

Oto znamienity fragment z referatu Jana Szydłaka: „Dzisiaj dla milionów Polek i Polaków Związek Radziecki to nie tylko potężne, przyjazne nam mocarstwo socjalistyczne, lecz także dobrze znani, konkretni ludzie, bliscy, zrozumiali, podobnie jak my myślący i czujący, których się lubi i ceni, na których można liczyć, z którymi chce się rozwijać przyjacielskie stosunki. Jest to wielka wspólna zdobycz, dobrze służąca sprawie sojuszu naszych narodów, stanowiąca szczególnie ważny element oddziaływania ideowych i wychowawczych”.

Wystarczy przypomnieć, że tylko w latach 1971—1978 w Związku Radzieckim przebywało łącznie 815 tysięcy Polaków, zaś w naszym kraju — 420 tysięcy obywateli ZSRR. W ubiegłym roku wyruszyli z Polski do ZSRR 74, ciesząc się w naszym kraju dużym powodzeniem, Pociągi Przyjaźni.

Właśnie Pociągami Przyjaźni wyjechało do ZSRR w ostatnich latach ponad 3 tysiące nauczycieli oraz przeszło 1 300 młodzieżowych aktywistów. Szczególną wymowę mają wyjazdy „autokarem przyjaźni”

na trasie Brześć-Mińsk-Lenino. Od marca 1977 r. wyruszyło blisko 200 takich autokarów z młodzieżą ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Łącznie z tej formy wyjazdu skorzystało ponad 7 tysięcy uczniów ze wszystkich województw.

Szczególną aktywnością wyróżniają się szkolne koła TPPR. Obecnie o trzech ukech jest członkiem tej organizacji. O rosnącym w środowisku szkolnym zainteresowaniu Krajem Rad świadczy chociażby masowy udział młodzieży w różnorodnych konkursach — w znanym i cieszącym się dużą popularnością konkursie recytatorskim przyjaźni i braterstwa oraz w konkursie piosenki radzieckiej.

Dużym zainteresowaniem i uznaniem cieszył się również konkurs plastyczny pt. „Barwy przyjaźni” oraz konkurs pod nazwą „Kwiaty dla bohatera”, tematycznie związany z obchodami miesiąca pamięci i mający na celu przypomnienie młodzieży bojowników, którzy oddali swe życie w walce z niemieckim okupantem.

Przed wszystkim coraz większą popularnością wśród młodzieży szkół średnich cieszą się olimpiady języka rosyjskiego. Podczas gdy w 1969/70 liczba uczestników sięgnęła tylko 5 tysięcy uczniów, w tegorocznej, X olimpiadzie wzięło udział 57 tysięcy dziewcząt i chłopców. Uderza przy tym najwyraźniej fakt, że młodzież biorąca udział w olimpiadach wykazuje się coraz lepszymi umiejętnościami językowymi oraz coraz wyższym poziomem ogólnej wiedzy o Związku Radzieckim i stosunkach pomiędzy naszymi krajami.

Towarzystwo uczestniczy także w doskonaleniu wiedzy i umiejętności nauczycieli-rusycystów. Wydatnej pomocy w tym zakresie udziela zwłaszcza Filia Instytutu Języka Rosyjskiego im. Aleksandra Puszkina w Warszawie oraz Dom Radzieckiej Nauki i Kultury. Przepomnijmy ponadto, iż w ciągu ostatnich czterech lat roczne studia z zakresu filologii rosyjskiej w Orle i Kijowie ukończyło 1 200 nauczycieli; obecnie odbywa studia w ZSRR następna grupa pedagogów.

I kolejny fakt szczególnie interesujący dla naszych czytelników: ciekawe wyniki przyniósł konkurs ogłoszony przez ZG TPPR dla nauczycieli-opiekunów szkolnych kół TPPR pt. „Kraj Rad — jego osiągnięcia, rozwój i braterska współpraca

za jednorazowe programy — a wiadomo, że dziennie na cele zbrojeniowe wydaje się na świecie miliard dolarów. Po jednej i po drugiej stronie barykady, bo takie są prawidłości wyścigu zbrojeń, jeśli już zostanie narzucony. Nie myśmy ten wyścig narzucali i nie my chcemy go kontynuować. Ale kraje socjalistyczne, niezależnie od dążeń pokojowych, nie mogą być bezbronne. Zostało to przypomniane kongresmenom USA przebywającym ostatnio w Moskwie. Borys Ponomarew, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR, zwracając uwagę, że między ZSRR i USA istnieje przybliżona równowaga militarna, stwierdził, że ten właśnie fakt „stał się punktem wyjścia do podjęcia rokowań rozbrojeniowych”, ale innym punktem wyjścia do takich rokowań jest „zasada bezwarunkowego przestrzegania równego bezpieczeństwa, wyrzeczenia się prób uzyskania pod jakimkolwiek pretekstem jednostronnej przewagi militarnej”. Bez przestrzegania tej zasady „nie ma mowy o postępie w dziedzinie odprężenia militarnego”.

Rokowania toczą się od lat. W Wiedniu, w Genewie, Układ SALT II, jak oceniają obserwatorzy, jest już prawie wynegocjowany. Jednak są to ciągle zbyt małe kroki na tej najważniejszej drodze dla współczesnego świata.

Na szczęście istnieją dziś siły zdolne przeciwstawić się opętańczym dążeniom militarystów. I znajdują oparcie nie tylko moralne, lecz i ekonomiczno-militarne, w państwach socjalistycznych. Wiceminister obrony narodowej PRL i zastępca naczelnego dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego (którego rocznicę zawarcia notabene również obchodzimy w tym miesiącu) generał broni,

Eugeniusz Molczyk, w wypowiedzi dla PAP stwierdził: „Historycznym faktem o nieprzemijającym znaczeniu jest to, że imperializm w ciągu prawie 34 lat powojennych, mimo ciągłego napinania spirali zbrojeń, stałego wzrostu budżetów wojskowych, organizacji wielkich manewrów stanowiących demonstrację siły i szantażu, nie zaryzykował wywołania konfliktu na skalę światową”.

Tak jest w istocie. A konsekwentna polityka pokojowa krajów socjalistycznych, która znalazła kolejny oficjalny wyraz w ubiegłorocznej Deklaracji państw Układu Warszawskiego, dążenie do nadania nowych bodźców rozwojowi współpracy, procesom odprężenia politycznego i militarnego — zyskuje poparcie całej postępowej opinii świata.

Ostatnio zmanifestowała to Unia Międzyparlamentarna, która w obecności przedstawicieli 73 krajów, podczas obrad w Pradze, sformułowała m. in. rezolucję wzywającą do odbycia Światowej Konferencji Rozbrojeniowej. Również w Pradze, w 30 rocznicę I Światowego Kongresu Obronców Pokoju, obradowało rozszerzone prezydium Światowej Rady Pokoju z udziałem ponad 200 działaczy politycznych i społecznych, naukowców, pisarzy z całego świata, którzy wyrazili niezłomną wolę walki o bezpieczeństwo i współpracę między narodami.

Takie są głosy przedstawicieli większości mieszkańców naszego globu. Stanowią one dodatkowy promyk optymizmu wśród refleksji z okazji rocznicy zakończenia II wojny światowej.

WIESŁAW KODYM



W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA

Obecny rok, znaczony wieloma rocznicami pamiętnych wydarzeń, przysparza powodów do szczególnie licznych refleksji, co czytelnicy z pewnością zauważą w ostatnich felietonach. Przypomni ten rok jednak nazbyt wiele wspomnień i bieżących wydarzeń w życiu międzynarodowym, a szczególnie na kontynencie europejskim, by można przejść nad tym do porządku.

I oto kolejna okazja do refleksji, rocznica zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim, przypadająca 9 maja rocznica zakończenia II wojny światowej. 34 lata mijają od dnia, kiedy świat odetchnął z ulgą w przekonaniu, że nigdy więcej podobny koszmar na zawisnie nad naszym globem.

Faktem jest, że nasz kontynent korzysta do dnia dzisiejszego z dobrodziejstw pokoju, w okresie — jak obliczają historycy — najdłuższym w dziejach. Niemniej ten fakt nie może działać jak haszysz. Zwłaszcza my, Polacy, mamy swoje ważne powody, aby trzeźwo patrzeć na całą powojenną przeszłość i traktować jej nauki jako istotny element w przewidywanym obrazie przyszłości. Upoważniają nas do tego i zobowiązują miliony ofiar ludzkich, jakie poniósł nasz naród w wyniku II wojny światowej, pamięć Września — początku tej najstraszniejszej z wojen, której pierwszą ofiarą stała się Polska, dramat powstania warszawskiego. Te rocznice, smutne rocznice, nie pozostają

w cieniu, mimo radosnego jubileuszu 35-lecia Polski Ludowej.

Dodatkowym impulsem do tych refleksji jest odżywianie i jawne głoszenie w określonych kołach na Zachodzie sympatii do pogrobowców faszyzmu. Bo jakże inaczej określić pobłażliwość dla zbrodniarzy wojennych, choćby tych u niewinnych w procesie w Duesseldorfie oprawców z Majdanka, jakże inaczej ocenić dążenia do prawnego usankcjonowania pobłażliwości dla wszystkich innych, żyjących do dziś na wolności, zbrodniarzy hitlerowskich, którym chce się oczyścić sumienie przez przedawnienie odpowiedzialności za popełnione w czasie II wojny zbrodnie przeciw ludzkości.

Dzieje się to wszystko przy akompaniamencie podjudzania do eskalacji zbrojeń w państwach Paktu Północnoatlantyckiego, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie kompleksy przemysłowo-militarne gotowe są doprowadzić świat do przepaści nowej wojny, by tylko osiągnąć doraźne zyski finansowe. To one właśnie wywierają na swe rządy presję, hamując postępy we wszystkich rokowaniach rozbrojeniowych.

Właśnie ostatnio eksperci Pentagonu zakończyli prace nad nowymi programami zbrojeniowymi. Koszty związane z realizacją tylko trzech spośród nich, dotyczących rozbudowy systemu rakiet strategicznych, osiągnęły już poziom 20 mld, 25 mld i 29 mld dolarów. To

WIZYTACJA - PARTNERSKA DYSKUSJA

ZAUFAC NAUCZYCIELOWI

PRZECIW NADMIERNEJ SPECJALIZACJI

WIZYTATOR BLIŻEJ SZKOŁY

TROSKLIWA POMOCA OTOCZYĆ MŁODYCH PEDAGOGÓW

ZIELONE ŚWIATŁO DLA NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO

CO ZMIEŃĆ W MODELU WIZYTATORA?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

chcieliśmy bowiem, aby to był dwugłos o pracy wizytatorów.

Aktualne wydaje się też pytanie o model współczesnej wizytacji. Zmienia się jakościowo na korzyść kadra nauczająca. W szkolnictwie pracuje dziś o wiele więcej niż przed kilku laty ludzi z pełnym wyższym wykształceniem fachowym, z przygotowaniem w zakresie kierowania szkołą. W nowych warunkach zmieniać się powinien również model wizytatora metodyki. Nauczycielowi coraz bardziej potrzebny jest partner do dyskusji: mądry, doświadczony kolega, który — uczestnicząc w rozwiązywaniu trudnych problemów — ma jednocześnie wskazywać perspektywę, ukierunkować drogę rozwoju w zawodzie, budować autorytet. Proponuję więc zastanowić się w naszej dyskusji również nad pytaniem, jaki model wizytatora potrzebny jest reformowanej szkole?

EWA MORUS: — Osobiście mam dobre kontakty z wizytatorem, ale moje wieloletnie doświadczenie podpowiada mi, iż w pracy wizytatorów i dawniej, i dziś dominuje funkcja kontrolna nad doradcą. A przecież dziś, kiedy mamy kadry wykształconą i jej jakość z każdym rokiem się podnosi, można i trzeba zaufać nauczycielom. Mają oni wiele pomysłów, znają i wdrażają w praktyce różnorodne metody aktywizujące uczniów. W tych warunkach tradycyjne sprawdzanie lekcji według określonego z góry szablonu, skłanianie nauczyciela do stosowania tego szablonu, wydaje się niewskazane. Wizytowana lekcja powinna być raczej punktem wyjścia do szerszej dyskusji na tematy z nią związane, dyskusji pogłębiającej wiedzę nauczyciela o metodach, formach pracy z uczniem, o problemach, które na lekcji podjął. Zaś rozliczać należy — bo to także rola wizytatorów — za osiągnięte efekty pracy.

STANISŁAW JARMUŁ: — Popieram pogląd koleżanki, iż czas najwyższy zmienić charakter rozmowy z nauczycielem, na inną nieco płaszczyznę: oprócz wzajemnych kontaktów. Obecnie zbyt dużo jeszcze mówi się do nauczyciela, usiłując prowadzić za rękę, rzadziej z nauczycielem się rozmawia. A to dwie różne sprawy.

Wydać się, że na stylu pracy wizytatorów metodyków zaciążyła zbyt wąska specjalizacja. Coraz bardziej ograniczają się oni do spraw dydaktyki, do spraw jednej lekcji, nie wykazując żadnego zainteresowania sprawami wychowawczymi. Bo też taki podział istnieje w zespole wizytatorów: każdy ma swój wązki wycinek, jakby fragment pracy nauczycielskiej. Dwie, trzy osoby specjalizują się w wychowaniu, ale też wąsko, bo już kółka zainteresowań z przedmiotu podlegają specjalistom od zajęć pozalekcyjnych. Tak więc jeden nauczyciel, uczący jednego przedmiotu, ma dwóch wizytatorów, choć logika mówi, że powinien być jeden. Poszufladowane zostały różne zajęcia nauczyciela, nawet w tym samym przedmiocie, co sprawia, iż wizytator „do fragmentu pracy” nie ma pełnego obrazu nauczyciela. Jaki wprowadza to zamęt w szkole, nie trzeba udawać.

SZARLOTA FRANKOWSKA: — Chciałabym swoją uwagę skoncentrować na wizytatorach nauczania początkowego. Jest to bowiem ten szczebel kształcenia, który obecnie, po wejściu reformy do klas pierwszych, powinien być przedmiotem szczególnej troski wszystkich: nauczycieli i nadzoru pedagogicznego. Mam w kraju 300 wizytatorów zajmujących się tym szczeblem nauczania i kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli klas I-IV. Bywa więc, że wizytator dociera do szkoły raz na kilka lat; zdarza się że ma on pod opieką 600 osób, na przykład w województwie katowickim.

Zastanówmy się więc: czy jest on w stanie dobrze wypełnić narzucone mu obowiązki? Czy może być powiernikiem, przewodnikiem i doradcą nauczyciela? Otóż nie stać go na ten luksus. Dodajmy do tego obowiązki służbowe związane z koniecznym kontaktem wizytatora z przełożonym, z IKNiBO, wreszcie obowiązki nauczycielskie, a rzecz wydaje się wielce skomplikowana. Przypominam o tym, abyśmy zdawali sobie sprawę z realiów, by nie odrywać się zbyt od praktyki.

Zatem, czy nie należałoby w tej sytuacji powiększyć liczebnie zespołów wizytatorów metodyków nauczania początkowego kosztem zespołów problemowych, aby w ten sposób wzmocnić kadre obsługujące klasy młodsze? Pytanie jest na czasie, bowiem od września reforma wkracza do klas drugich i pomoc tej grupie nauczycieli jest bardziej potrzebna niż każdej innej.

Sądzę, że z problematyką nauczania początkowego należałoby także zapoznać bliżej dyrektorów szkół, aby mogli oni współpracować

z nimi na co dzień z nauczycielem i wizytatorem. Tutaj ogromne pole do popisu ma Instytut Kształcenia Nauczycieli. Jego ogniwami terenowymi, które — jak wiem — zajmują się doskonaleniem kadry kierowniczej.

LIDIA BRZEZIŃSKA: — Oczekiwania, jakie nauczyciel wiąże z pracą wizytatorów, czasem rzeczywistość przerastają ich możliwości. Między innymi dlatego w swojej praktyce wizytatora starałam się bardzo indywidualnie traktować każdego nauczyciela, jako że każdy jest inny, w zależności od doświadczenia, wiedzy, talentu i motywacji zawodowej.

Według mnie, dobrym wizytatorem może być tylko dobry nauczyciel, ściśle związany ze szkołą i dysponujący własnym, zorganizowanym warsztatem pracy. Niestety, do rzadkości należy, aby wizytatorzy metodycy mieli w swojej szkole dobre warunki pracy, własny gabinet, pomoce naukowe i ciekawe rozwiązania techniczne. Najczęściej jest jedna pracownia, z której młodzież korzysta przez cały dzień. Konsultacje z nauczycielami z terenu odbywają się więc w pomieszczeniach gościnnych, w pokoju nauczycielskim, kancelarii czy w wolnej świetlicy. Te zaniedbania wynikają z niekorzystnego statusu wizytatora. Dyrektor traktuje go jak pracownika kuratorium, mimo iż wizytator w szkole pełny etat, zaś kuratorium uważa go za pracownika szkoły. Tak oto wizytator, mający dwóch dysponentów, zostaje zwykle sam ze swoimi kłopotami.

MARIA RYBARCZYK: — Tych trudności jest znacznie więcej, zwłaszcza jeśli chodzi o wizytatorów rejonów wiejskich, którzy

mają utrudniony dojazd do szkół. Należałoby więc spytać, ile czasu poświęcają wizytujący na bezpośredni kontakt z nauczycielem? Z listów do redakcji wynika, że są to wizyty rzadkie.

LIDIA BRZEZIŃSKA: — Minimum trzy dni w tygodniu w terenie, co w moim przypadku dawało 90-110 wizyt rocznie, jednak nie na tyle dokładnych, abym mogła wszystkich ocenić. Z trzech pozostałych dni jeden przeznaczam na samokształcenie, drugi — na konsultacje indywidualne, trzeci — na narady organizowane w kuratorium, a w miarę potrzeby — również wyjazdy do szkół. Dodam jeszcze, że miałam szczęście pracować w korzystnych warunkach. W moim kuratorium metodycy byli oddzieleni od wszelkich innych prac. Ale, jak wiem, nie wszędzie tak jest.

ZBIGNIEW RADWAN: — Przeprowadzono ciekawe badania budżetu czasu pracy wizytatora. Ujawniły one, że z ogólnego czasu pracy zaledwie 15-20 proc. przeznaczano na bezpośrednią obecność w klasie. Na ten temat wiele interesujących rzeczy dowiedzieć się można z książki Stefana Witka, traktującej o problemach wizytacji.

IRENA KOSTENCKA: — Kontakty z nauczycielem były i są zbyt skromne. Wydać się, że wizytatorzy metodycy najbardziej cierpią na brak czasu, to główna przyczyna częstego zaniedbywania szkół. Więcej — są oni w konflikcie z samym sobą, ponieważ wiedzą, iż nie mogą wywiązać się w porę ze wszystkich obowiązków. Oprócz wymienionych przez koleżankę Brzezińską czynności, metodycy są także obciążeni obowiązkiem uczestnictwa w

czasochłonnych wizytacjach frontalnych. Tak więc zamiast zbliżyć się do szkoły i nauczyciela — taki cel przyświecał zmianom koncepcji nadzoru pedagogicznego — metodycy jakby oddalił się od niego.

Popieram wniosek tow. Frankowskiej o wzmocnienie ilościowym wizytatorów metodyków, z tym, że nie ograniczałabym tego wyłącznie do nauczania początkowego. Sądzę, że można to rozszerzyć i na inne etapy. Po prostu zwiększyć liczbę wizytatorów metodyków, przydzielając każdemu z nich wyższy wymiar godzin nauczania. Niech to będzie jeden spośród przodujących pedagogów, ściśle związany ze szkołą.

Należałoby też — i to byłby drugi wniosek — odejść od zbyt wąskich specjalizacji metodyków. W warunkach kiedy większość nauczycieli uczy co najmniej dwu pokrewnych przedmiotów, pożądanym byłoby, aby również wizytujący łączili te specjalności. Całkowitym absurdem wydaje się sytuacja, kiedy kto inny wydziera lekcje, na przykład matematyki, a kto inny kółko matematyczne. Absurdem też wydaje się dzielenie specjalności wizytatorskich na dydaktyczne i wychowawcze, to wielce ryzykowny podział.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI: — Z moich kontaktów z nauczycielami, a także z listów do redakcji wnioskować można, iż często o wizytacji myślą oni z lękiem. Ową lęk przed wizytacją sprawia, iż nauczyciel znajduje się w stanie silnego napięcia nerwowego i bywa, że lekcja, którą pragnie przeprowadzić wzorowo, staje się często sytuacją kłóską. A przecież sytuacja powinna być odwrotna. Nauczyciel powinien się

cieszyć, że będzie wizytowany, że będzie mógł się wykazać swoimi umiejętnościami, załuskać przed wizytatorem swoim talentem, nowatorskimi metodami pracy. Prawdę mówiąc, byłoby dobrze, ażeby sam nauczyciel jeszcze przed lekcją mówił wizytatorowi o swoich kłopotach, trudnościach i brakach. Tak się jednak nie dzieje. Nauczyciel boi się, że mówiąc o swoich bolączkach, ujawni przed wizytatorem swoje słabości, narazi się na złą opinię. Trzeba więc jeszcze wiele pracować nad tworzeniem odpowiedniej atmosfery w stosunkach wizytatorów metodyków — nauczycieli. Wiąże się to z odpowiedzialnością wizytującego. Odpowiedzialnością wobec nauczyciela.

IRENA KOSTENCKA: — Słusznie! Wizytator metodyki nie tylko instruuje, lecz także uczestniczy w ocenie nauczyciela. Dyrektor szkoły, kurator wręcz żądają tego od wizytatora. A to bardzo komplikuje sprawę. Nauczyciel, zwłaszcza ten, który popełnia błędy, stara się je raczej ukrywać, aby nie zasłużyć na złą ocenę. Trudno się też dziwić, że lęka się wizytacji oceniającej; często przecież o wyniku decyduje przypadek. Najtrudniej jest w przypadku młodych nauczycieli, nieporadnych, dla których wizytacja jest zawsze przeżyciem.

Z oceną nauczyciela jest wiele nieporozumień. Proponuję, aby nie obarczać tą funkcją metodyków, wszystkim to wyjdzie na zdrowie. A co proponować w zamian, skoro ocena pracy jest potrzebna? Sądzę, że można dokonać jej w systemie doskonalenia i raz na pięć lat przeprowadzić weryfikację zawodowej przydatności nauczyciela od strony teoretycznej i praktycznej.

LIDIA BRZEZIŃSKA: — Byłoby to bardzo wskazane, ponieważ ocena wystawiana przez wizytatora nie jest wolna od błędów. Zbyt skromne ma on rozeznanie w pracy nauczycielskiej — o przyczynach już mówiliśmy — aby mógł być w pełni obiektywny.

SZARLOTA FRANKOWSKA: — Wróćmy może do pytania postawionego w zagajeniu: jaki model wizytatora jest potrzebny współczesnej, zreformowanej szkole? W moim przekonaniu musi on łączyć w sobie funkcje instruktorską i kontrolną. Chciałoby się przy tym, aby wizytator metodyk dysponował rozległą, gruntowną wiedzą fachową, a także dobrą znajomością zagadnień pedagogicznych, psychologicznych, aby znał szczegółowo zasady naszej socjalistycznej pedagogiki. Czy zmienić obecny model wizytatora na całkiem inny? Sądzę, że nie jest to potrzebne. Należy natomiast ten model doskonalić, dostosowywać do bieżących i przyszłych potrzeb szkolnictwa.

LIDIA BRZEZIŃSKA: — W moim przekonaniu, w pracy wizytatora metodyka trzeba coraz bardziej stawiać na instruktaż. Więc odrzucić to wszystko, co dziś wiąże się z pracą wizytatora jakiegoś urzędnika, kontrolera i „se-dziego”. Bo dobry wizytator to przede wszystkim doradca, inicjujący postęp pedagogiczny, człowiek, który byłby zdolny pokierować samokształceniem nauczyciela.

STANISŁAW JARMUŁ: — Za wzór dobrego wizytatora uważam kogóż, kto działa siłą własnego przykładu. Autorytet wiedzy, byle nie oderwany od życia. Więc widziałbym wizytatora przede wszystkim w szkole, obok nauczyciela, w dobrych i złych chwilach. Wniosek stąd, że powinien on mieć na to zagwarantowany czas.

ZBIGNIEW RADWAN: — Dyskusję nad zmianami w obecnym modelu wizytatora należałoby poprzedzić odpowiedzią na pytanie, co powinno się zmodyfikować w strukturze działalności administracji oświatowej — centralnej, wojewódzkiej, gminnej — w sytuacji, kiedy w grupie zawodowej nauczycieli zachodzą istotne zmiany jakościowe? Dlatego mój tok rozumowania wyznaczałby następujący temat: wpływ wzrostu kwalifikacji nauczycieli na cele, formy i metody pracy nadzoru pedagogicznego.

W 1972 roku, kiedy powstała instytucja wizytatorów metodyków, zaledwie około 6 proc. kadry nauczającej szkół podstawowych miało wyższe wykształcenie. Wówczas metodycy byli bardzo tym ludziom potrzebni i zupełnie inaczej niż dziś musieli z nimi pracować. Obecnie, kiedy już 45 proc. pedagogów w tym typie szkolnictwa ma dyplom magistra — a w roku 1980 wskaźnik ten wzrośnie do ponad 60, w roku 1985 do 75 — sprawa wygląda zupełnie inaczej. Muszą więc za tym pójść zmiany stosunku osób pełniących w oświacie funkcje kierownicze, także nadzoru pedagogicznego, do nauczyciela i wizytacji.

Chciałabym zwrócić uwagę kolegów na pewną prawidłowość, występującą w działalności kie-

rowniczej w różnych systemach oświatowych. W 1973 roku przeprowadzono w wielu krajach badania nad funkcjonowaniem administracji szkolnej. W rok później został sporządzony raport, z którego wynika, że im niższy poziom naukowy właściwy dla danego systemu oświaty, tym większe zaangażowanie pracowników administracji szkolnej w proces dydaktyczny. Czyli tam, gdzie niższy poziom kwalifikacji kadry nauczającej, musi ingerować wysoko wyspecjalizowana grupa ludzi w najdrobniejsze nawet odcinki pracy pedagogów. Ta ingerencja będzie w niedługim czasie przesuwać na wszechstronne wychowywanie młodego człowieka, właśnie z pomocą przedmiotów.

ADA KOLAKOWSKA: — Chciałabym odwrócić nasz tok rozumowania. Spytajmy, czy w ogóle wizytator jest potrzebny szkole? Czy pogorszyłoby się nam wyniki nauczania i wychowania, gdyby na przykład instytucji wizytatorów nie było?

Osobiście uważam, że strata nie byłaby wielka. Proszę mnie nie nie zrozumieć. Ja również jestem przekonana, że każdemu nauczycielowi potrzebna jest mądra, życiowa rada, bowiem wielu z nas popełnia różnego rodzaju błędy. Ale nie ludzmy się, że kontakt raz na cztery lata, choćby do szkoły przyjechał genialny wizytator — może mieć większy wpływ na życie klasy i nauczyciela, na efekty pracy.

Rzeczywistość jest taka, że nauczyciel w zasadzie pozostaje sam na sam z młodzieżą i wyrętkowa kontrola raz na kilka lat nie w rezultacie nie zmienia. Owszem, nauczyciel stara się dobrze wypaść; sumiennie przygotowuje lekcje, stara się nawet trafić w gusty wizytatora — chodzi przecież o ocenę pracy — ale sam „ma świadomość, a sądzę, że wizytujący także, niedoskonałości tego spotkania. Jest za mało czasu na to, aby się wzajemnie poznać, aby rozszyfrować umiejętności nauczyciela, poznać jego wiedzę i motywację zawodową, przyrzec się wyników i wspólnie zastanowić nad dalszą drogą postępowania. A tak powinna przebiegać wizytacja. Dotychczas nie wystarcza na to czasu. Zatem, nie mając wizytatora w ogóle, szkoła straciłaby niewiele.

Co proponuję? Szukanie rezerw czasowych dla wizytatorów metodyków. Stworzenie im warunków umożliwiających pełny i stały kontakt z nauczycielem.

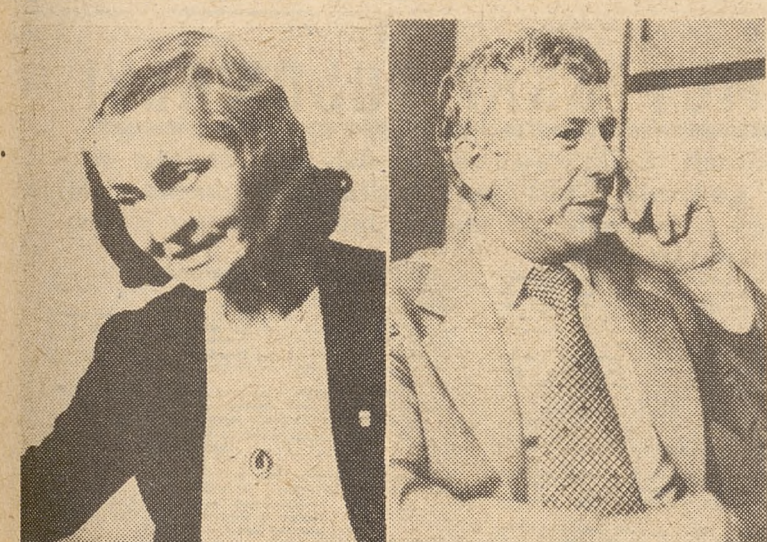
MARIA RYBARCZYK: — Dziękujemy koleżankom i kolegom za aktywny udział w naszej dyskusji. Traktujemy wasze wnioski i bardzo konstruktywne wypowiedzi jako materiał do dyskusji, która — mamy nadzieję — potoczy się dalej. Do udziału w niej zapraszamy wszystkich zainteresowanych — nauczycieli, wizytatorów, dyrektorów szkół i pracowników administracji oświatowej wszystkich szczebli. Po siedmiu latach funkcjonowania nowej instytucji wizytatorów metodyków warto się jej dokładnie przyjrzeć, aby odrzucić to, co dziś nieaktualne, nieprzydatne i określić nowe kierunki. DYSKUSJA ZATEM DZIAJAJ NIE KONCZYMI.

IRENA KOSTENCKA: — To trafnie powiedziane: nauczyciel z pomocą swojego przedmiotu ma wychowywać ludzi na mądrych, zdrowych moralnie obywateli.



Lidia Brzezińska

Szarlota Frankowska



Ewa Morus

Zbigniew Pawłowski



Stanisław Jarmuł

Ada Kolakowska

Irena Kostencka



Zbigniew Radwan

Maria Rybarczyk

PODSTAWOWE DOBRO LUDZKOŚCI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Jan Paweł II wydał 1 stycznia 1979 roku orędzie na Dzień Pokoju pod hasłem „Osiągniemy pokój, wychowując do pokoju”.

Wychowanie społeczeństw w duchu pokoju jest obowiązkiem wypływającym z wielu dokumentów międzynarodowych. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne w 1949 roku, głosi w art. 3, że „każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa”, a Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, w art. 20, zobowiązuje państwa do wprowadzenia ustawowego zakazu propagandy wojennej oraz zakazu popierania w jakikolwiek sposób nienawiści narodowej, rasowej lub religijnej, stanowiącej zachętę do dyskryminacji, wrogości i gwałtu. W Akcie Końcowym KBWE, podpisanym w Helsinkach w 1975 roku, państwa zobowiązały się „sprzyjać tworzeniu atmosfery zaufania i szacunku między narodami, odpowiadającej ich obowiązkowi powstrzymywania się od propagowania agresywnych wojen lub jakiegokolwiek groźby użycia siły lub użycia jej przeciwko któremukolwiek państwu uczestniczącemu”.

Konwencje dotyczące zwalczania dyskryminacji rasowej zobowiązują państwa między innymi do podjęcia działalności wychowawczej w tym zakresie. Tak więc artykuł 7 Międzynarodowej konwencji z 1965 roku w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji rasowej nakłada na państwa obowiązek: „podjęcia natychmiastowych i skutecznych środków, zwłaszcza w dziedzinie oświaty, kultury i informacji, w celu zwalczania przesądów prowadzących do dyskryminacji rasowej oraz w celu krzewienia zrozumienia, tolerancji i przyjaźni między narodami i grupami rasowymi lub etnicznymi”. Zaś artykuł 5 konwencji UNESCO z 1960 roku w sprawie zwalczania dyskryminacji w dziedzinie oświaty głosi, że: „celem oświaty powinien być pełny rozwój osobowości ludzkiej i ugruntowanie poszanowania praw i podstawowych wolności; powinna ona sprzyjać wzajemnemu zrozumieniu i przyjaźni między wszystkimi narodami, grupami rasowymi i wyznaniowymi, a także rozwojowi działalności ONZ na rzecz utrzymania pokoju”.

O ile jednak wymienione powyżej dokumenty międzynarodowe ograniczają się do ogólnych postanowień dotyczących wychowania, to Deklaracja w sprawie wychowania społeczeństw w duchu pokoju, uchwalona na ostatniej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ — wzywając uroczystie wszystkie państwa, aby w swojej działalności kierowały się uznaniem nadrzędnej doniosłości i konieczności ustanowienia, utrzymania i umocnienia sprawiedliwego i trwałego pokoju dla obecnych i przyszłych pokoleń — formułuje 8 zasad, których należy przestrzegać. Zasady te obejmują: obowiązek poszanowania praw narodów i każdego człowieka do życia w pokoju, jak również innych praw człowieka; uznanie wojny napastniczej za zbrodnię przeciwko pokojowi; obowiązek państw powstrzymywania się od propagandy wojen napastniczych; obowiązek państw rozwijania wszechstronnej współpracy z innymi państwami; obowiązek poszanowania praw narodów do samostanowienia, niepodległości, równości, suwerenności i terytorialnej integralności; eliminowanie wyścigu zbrojeń oraz działanie na rzecz rozbrojenia; zwalczanie kolonializmu, rasizmu, dyskryminacji rasowej i apartheidu; niedopuszczanie do krzewienia nienawiści i uprzedzeń wobec innych narodów.

W celu wprowadzenia w życie powyższych zasad Deklaracja wzywa państwa do:

- a) „Zapewnienia, aby środki podejmowane przez nie na rzecz realizacji niniejszej Deklaracji, w tym procesy wychowawcze i metody nauczania, jak również działalność środków informacyjnych, zawierały treści zgodne z zadaniem wychowania całych społeczeństw, a zwłaszcza młodych pokoleń w duchu pokoju”;
- b) „Rozwijania różnych form współpracy w trybie dwustronnym i wielostronnym, w tym w organizacjach międzynarodowych, rządowych i pozarządowych, na rzecz popierania wychowania społeczeństw w duchu pokoju, w szczególności wymiany doświadczeń dotyczących podejmowanych w tym celu przedsięwzięć”.

W końcowej swej części Deklaracja zawiera stwierdzenie, że pełna realizacja przedstawionych w niej zasad wymaga skoordynowanego działania rządów i orga-

nizacji międzynarodowych i krajowych oraz zwraca się do sekretarza generalnego ONZ, aby śledził postęp w realizacji postanowień Deklaracji i składał Zgromadzeniu Ogólnemu okresowe sprawozdania w tej sprawie.

Jakkolwiek Deklaracja z 1978 roku i inne wymienione powyżej międzynarodowe akty normatywne nakładają na rządy państw obowiązki dotyczące wychowania dla pokoju, to jednak jest rzeczą zrozumiałą, że rządy mogą wywiązać się z tych obowiązków jedynie poprzez stworzenie odpowiednich warunków sprzyjających procesom wychowawczym. Natomiast wykonanie zadań wychowawczych w tym zakresie z natury rzeczy należy do szkół oraz innych instytucji i organizacji społecznych, uczestniczących w procesie wychowywania młodzieży i w oświacie dla dorosłych. Wbrew wypowiedziom często poglądom, że sprawy są oczywiste, wykonanie zadań zawartych w Deklaracji, jeśli je potraktować głębiej, a nie w sposób ogólnikowy i powierzchowny, bynajmniej nie jest łatwe i wymaga zajęcia stanowiska wobec szeregu węzłowych problemów wychowania.

W dotychczasowych dyskusjach nad problematyką wychowania dla pokoju wskazano, że nie jest całkowicie jasne, jakie cechy umysłowości i charakteru powinien posiadać człowiek należący „wychowany dla pokoju”. A tylko ustalenie takiego wzorca może stanowić punkt wyjścia dla rozważań na temat właściwych metod wychowawczych. W szczególności, zachodzi potrzeba bliższego zharmonizowania i określenia stosunku — w poszczególnych fazach wychowania dla pokoju — między wychowaniem w duchu patriotyzmu i wychowaniem w duchu internacjonalizmu, między przywiązaniem i możliwie pełną znajomością dziejów i kultury własnego narodu a znajomością innych kultur i szacunkiem dla nich, między wartościami ideologicznymi stanowiącymi podstawy wychowania w naszym systemie politycznym i ekonomiczno-społecznym a pokojem między narodami, który w Deklaracji z 1978 roku określony został jako: „podstawowe dobro ludzkości, cenione najwyżej przez wszystkie główne nurty polityczne, społeczne i religijne”.

Bardziej wnikliwej i krytycznej analizy wymaga sprawa stosunku do postępowych tradycji dotyczących idei pokoju i walki o pokój, zważywszy, że wzory przeszłości w niemałym stopniu służą pomocą w procesie wychowawczym. W pracach poświęconych problematyce pokoju międzynarodowego autorzy, przy omawianiu rozwoju historycznego idei pokoju, z reguły koncentrują uwagę czytelników i poświęcają wiele miejsca licznym „projektom wiecznego pokoju”, z którymi, poczynając od XIV wieku, występowali poszczególni władcy i pisarze europejscy. Ale trafnie zauważono, że u założeń niemal wszystkich tych projektów znajdujemy ideę „wyprawy krzyżowej”; zalecane przez projektodawców struktury i organizacje, mające doprowadzić do pokoju między chrześcijańskimi państwami Europy, miały na celu stworzenie warunków dla wspólnej akcji zbrojnej przeciwko państwom islamu. Spośród kilkunastu takich projektów, szczególnie przedstawionych w dwutomowym dziele Holendra Ter Meulena, zaledwie trzy dopuszczają możliwość przyjęcia państw spoza grona europejskich państw chrześcijańskich na członków proponowanej organizacji mającej urzeczywistnić pokój. Nie wydaje się zatem, by tego rodzaju koncepcje pokojowe stanowić mogły historyczny pierwowzór dla wysiłków zmierzających do zapewnienia pokoju we współczesnym świecie, w którym trwały pokój wymaga rozwoju wszechstronnej współpracy między państwami o różnych ustrojach i tradycjach kulturalnych i nie może być oparty na sile i strachu.

Wychowanie w duchu pokoju wymaga rozwijania wielu kwestii związanych z metodyką pracy wychowawczej: w jakich fazach procesu wychowawczego i w jakim zakresie programy nauczania i podręczniki powinny być nasycone treścią służącą wychowaniu dla pokoju oraz informacjami dotyczącymi problematyki związanej z rozwojem współpracy między narodami. Zachodzi potrzeba „przetłumaczenia” postanowień Deklaracji na język praktyki pedagogicznej.

Polska, będąc inicjatorem i głównym autorem projektu Deklaracji o wychowaniu w duchu pokoju, powinna odegrać również istotną rolę w doprowadzeniu do realizacji postanowień tej Deklaracji. Byłoby logiczne zatem i ze wszech miar pożądane, by w naszym kraju rozwinęły się dyskusje i podjęto badania zmierzające do opracowania metod realizacji wychowania dla pokoju oraz wypróbowania efektywności tych metod. Jest to zadanie o charakterze długofalowym, ale sprawą dużej wagi jest rychłe zapoczątkowanie tych prac. Końcowe postanowienie Deklaracji dotyczące wymiany doświadczeń w dziedzinie wychowania dla pokoju stwarza szanse, że wypracowane przez nas metody oddziaływać będą także poza granicami naszego kraju.

NASZ WSPÓŁCZESNY PATRIOTYZM

CZESŁAW BANACH
Wiceprezes Zarządu Głównego ZNP

Uchwała VII Zjazdu PZPR stwierdza: „Socialistyczny patriotyzm wyraża się w gospodarności, w ambitnym i twórczym stosunku do pracy własnej i pracy innych, w rozumieniu prawdy, że prawa obywatelskie są zawsze owocem wywiązywania się z obywatelskich obowiązków. Jest on nacechowany poczuciem odpowiedzialności za rozwój i przyszłość kraju”.

Złożone procesy wychowania patriotycznego i wychowania społeczeństwa w duchu pokoju przebiegają w różnych układach społecznych. Są one wynikiem celowych oddziaływań wychowawczych i praktyki społecznej.

System szkolnictwa zajmuje w tych procesach miejsce szczególnie ważne. Wszak w nim prowadzi się długofalową i planową działalność dydaktyczno-wychowawczą oraz stwarza warunki do aktywnej realizacji praw i obowiązków przez młodzież i nauczycieli.

W narodzie naszym głęboko zakorzenione są tradycje patriotyczne i internacjonalistyczne. Wielką była i jest ich siła motywacyjna. Kształtowaniu się socjalistycznego narodu towarzyszy powstawanie nowego typu patriotyzmu, przejawiającego się w powszechnej identyfikacji z celami społecznymi oraz w udziale szerokich mas ludowych we współgospodarzeniu krajem.

Współczesny patriotyzm jest kontynuacją najlepszych tradycji postępowego i rewolucyjnego nurtu w naszej historii i zarazem syntezą tych wszystkich wartości, które nieścię z sobą socjalistyczna rzeczywistość i socjalistyczny humanizm. Zachowując w sobie wiele wartości ukształtowa-

nych w naszej historii — takich jak miłość ojczystego kraju, przywiązanie do rodzinnej kultury i języka, duma z bohaterskiej przeszłości, poszanowanie dla trwałego dorobku epok minionych, dla ich postępowych tradycji — zawiera on równocześnie nowe składniki będące podstawą większej skuteczności i zdolności do kształtowania losów kraju.

Te nowe cechy współczesnego patriotyzmu wyznaczają nowy stosunek do pracy i nowy stosunek do państwa. Wymagają one szczególnej uwagi w systemie oświatowo-wychowawczym i praktyce społecznej.

Uznając i zachowując tradycyjne, heroiczne cechy polskiego patriotyzmu, wzbogacamy go dziś o nowe treści kształtowane w toku realizacji wszechstronnego i harmonijnego rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego kraju.

Teoria i praktyka wiązania patriotyzmu z wychowaniem w duchu pokoju nadały im charakter wartości równorzędnych, wzajemnie sprzężonych. Dlatego do szczególnie ważnych obowiązków szkolnictwa zaliczamy przygotowanie młodego pokolenia do nasilających się kontaktów międzynarodowych. Chodzi o to, aby młodzież rozumiała świat, umiała ocenić i wartościować zjawiska, procesy społeczne i polityczne.

WYDANIE NADZWYCZAJNE

ŻYCIE WARSZAWY

P I S M O C O D Z I E N N E

№ 127 194 WARSZAWA, ŚRODA, 9 MAJA 1945 R. Rok IV

NIEMCY SKAPITULOWALI!

po 2077 dniach najkrwawszej w dziejach świata wojny. Wczoraj o godzinie 23.01 padł rozkaz przerwania działań wojennych w Europie, na morzu, lądzie i w powietrzu.

AKT KAPITULACJI

1. My, niemiecki podległy, składamy w imieniu Niemiec i ludu niemieckiego oświadczenie o bezwarunkowej kapitulacji i wycofaniu się z wojny. W tym oświadczeniu nie ma miejsca na żądanie, aby Niemcy i lud niemiecki nie byli traktowani jak przegrani. W tym oświadczeniu nie ma miejsca na żądanie, aby Niemcy i lud niemiecki nie byli traktowani jak przegrani. W tym oświadczeniu nie ma miejsca na żądanie, aby Niemcy i lud niemiecki nie byli traktowani jak przegrani.

2. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

3. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

4. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

5. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

6. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

7. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

8. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

9. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

10. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane. Niemieckie Siły Zbrojne i Siły Powietrzne zostały rozbrojone i zostały poddane.

LITERACKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGOWANY
PRZY
WSPÓŁDZIAŁE
KLUBÓW
LITERACKICH ZNPMATERIAŁY
DO WKŁADKI
PRZYGOTOWAŁ
KLUB LITERACKI ZNP
W WARSZAWIE

STANISŁAW CIESIELSKI

NIKE

Chociaż cię chcieli zdeptać, zetrzeć
Twój miecz zwycięsko łśni na wietrze
Kiedy na plac wychodzę światem
Moja, Warszawska Nike!

A wokół ciebie tętni krew
Serce narodu wyleczone
Wyszedł naprzeciw naszym snom
Spełniły się dni wymarzone.
Więc wołam dziś radosnym krzykiem
Witaj, Warszawska Nike!

JAN BABICZ

JESZCZE LUFA BRONI
NIE OSTYGŁA

Jeszcze lufa broni nie ostygła
Jeszcze trotyl spalony czuć wszędzie
Jeszcze niebo na kolumnach dymu
Wsparte było by nie runąć w ziemię
Przeoraną żelazem skrwawionym
Gdy maj przyszedł
Zwycięstwem w zieleni

Jeszcze helmy na czoła mrok kładły
Otulając nieprzespane oczy
Jeszcze mundur rdzawo w słońcu błyszczał
Gdy przysychał na ostatniej ranie
Jeszcze w gardle tkwił okrzyk waleczny
Gdy maj przyszedł
Zwycięstwem w zieleni

I blask rzucił w płonące ulice
Z wnętrza domów białe flagi dobył
Poprowadził zmęczonych żołnierzy
W cień głęboki Brandenburskiej bramy
wiatr spokojny przeleciał nad głową
I rozwinął im białą-czerwoną

W PAMIĘCI

W pamięć moją jest dziś takie miejsce
Gdzie czas waruje za cieniem cierpienia
Wsparty na latach leży w głębi czaszki
Jak stróż pilnujący progu

Ta nieruchomość żywego odbicia
Ani nie pełnie ani się nie wzbija
W pomroce leży jak pod śniegiem pola
Skostniałe w bieli i martwe jak cisza

WINCENTY ZGLICZYŃSKI



MARII RUTKIEWICZ

Jest jedna wartość — tyś jej nosicielką —
Mocna jak miłość, potężna jak morze —
Wartość ofiary dla potrzeby wielkiej,
Która słabości człowiecze przemoże.

Byłaś transmisją „Starego” i Partii,
Twoje depesze odsłaniały wroga,
A kiedy Cię dopadł, z sercem martwym
Milezłaś — polska Niobe droga!

Stokroć konało twe serce matczyne
O przyszłość bliźniat, powitych w Pawlaku,
Stokroć wierzyłaś, że to zło przeminie
I że wyrosną na dzielnych Polaków.

Tyle było smutku w Twoim życiu,
Tyle ofiary serc najbliższych Tobie,
Że dzisiaj chwałą winnaś się nasycić.
A miłość tylko serce Ci wypowie.

ŚMIERĆ
GENERAŁA

28 kwietnia 1945 roku. Czarna noc pachnie nadchodzącym świtem. W oddali na zachodzie grzmi ocean wojny. Tu w kotle budziszyńskim jeszcze panują dywizje Schörnera. Wolne są tylko skrawki leśnej gęstwiny. Osaczony dowódca piątej dywizji piechoty II Armii Wojska Polskiego, generał Waszkiewicz podejmuje kolejną próbę przebicia się ku swoim. Szósta doba izolacji, szósta noc prób, dotychczas kosztownych, oczekujących szerokimi strumieniami krwi. Nie ma wyboru, trzeba próbować dalej.

Z ostatnich zawołań kapelana Zarzyckiego Niemcy dosłyszeli słowo „generał” i to ich zelektryzowało. Domyślili się trafnie, że w tej walecznej grupie jest jakiś generał. Słowo „generał” powtarzane było przez wielu Niemców.

— Szukać generała! Jeśli żyw, nie strzelać, brać żywcem, koniecznie żywcem! — wydał rozkaz dowodzący oddziałem officer.

Generał Waszkiewicz znał trochę język niemiecki. Słyszał strzępy wypowiedzi Niemców. A z wielokrotnie powtarzanego słowa „generał” upewnił się, że Niemcy o nim wiedzą i szukają go. Zdał sobie również sprawę z tego, że z tej matni nie umknie. Od trzech lat ciągle ze śmiercią oko w oko, za wszelką cenę postanowił uniknąć niewoli. — Nigdy, przenigdy nie dostaniecie mnie! Wiedział, że zbliża się koniec, ale drogo postanowił sprzedać swoje życie. Tkwiąc na zboczach leśnego rowu przy drodze wybiegającej z lasu, czekał z palcem na spuście pistoletu. Nie czuł piekących ran, nie myślał o bólu. Skupiony, spokojnie wyczekiwał momentu walki.

Nareszcie słychać zbliżających się Niemców, głośno rozmawiających ze sobą. Nie zachowują ostrożności, chyba tylko szukają poległych. Waszkiewicz mierzy spokojnie. Niech podejda bliżej. Między rozchylonymi drobnymi gałęziami dostrzegł pochylone postacie. Nacisnął na język spustowy, z satysfakcją wodząc po zgarbionych tułowiach. Nie strzelał serią ciągłą, lecz krótkimi, urywanymi.

Pięciu hitlerowców osunęło się na ziemię. Dali się zaskoczyć, sądząc, że nikt z Polaków nie został już przy życiu. Powstał krzyk, padały rozkazy, zagrzmiwały strzały. Niemcy nie podchodzą jednak, ostrzeliwują mostek z daleka. Strumienie pocisków płyną ponad Waszkiewiczem, a on wypatruje wzdłuż rowu. W odległości 40 metrów zsuwa się na brzocho hitlerowiec, generała nie widzi. Już Niemiec

jest na muszce. Trrrrach! — krótka, nagle urywająca się seria i przeciwnik stoczył się bezwładnie na dno rowu. Niestety, Waszkiewicz nie mógł wiedzieć, co dzieje się z drugiej strony mostka. Tam Niemcy mogli podejść bezkarnie. Zbliżał się dzień, ich możliwości obserwacyjne rosły. Niemcy zacieśniaли krąg wokół mostka.

— Herr General! Ergeben Sie euch!

Waszkiewicz milczał. Wiedział, że hitlerowcy znów podchodzą. Zdjął czapkę i zdecydował wychylić się nieznacznie przez jałowiec. Ponieważ czas jakiś już nie strzelał, mogli sądzić, że trafiony lub że nie ma amunicji.

Było już dość widno, generał wyteżył wzrok. Zobaczył hitlerowców. Są! Czają się! Pistolet Waszkiewicza znów zagrał. Teraz dowódca piątej dywizji nie przerywał, pruł serią ciągłą. Widział, jak wrogowie osuwają się na ziemię. Sześciu położył trupem. Niemców ogarnęła wściekłość. Nie pamiętali o nakazie schwywania go żywego. Rzucili trzy granaty. Dwa padły na mostek, trzeci do przepustu. Granat, który wybuchł w otworze przepustu, dmuchnął pióropuszem dymu wzdłuż rowu. Generał przyswarł do betonowej ściany. Jeden z odłamków ranił go w prawą stopę. Niemcy odnieśli wrażenie, że przeciwnik jest już w strzępach. Po chwili dał się słyszeć tupot butów na mostku. Waszkiewicz zdążył jeszcze wymierzyć i ostatnimi pociskami przeszył dwóch pierwszych napastników. Bezwładnie osunęli się poza cembrowinę i spadli do rowu pod nogi polskiego generała.

Rozjuszeni hitlerowcy runęli całą masą na bezbronnego, który w pozycji leżącej wywijał pustym już pistoletem. Jeniec został obezwładniony i wywleczony nad rów. Wściekłość owidniała napastnikami, bowiem w całej potyczce zginęło 32 Niemców, a tylko 4 Polaków. Dzika zemsta wyładowywała się w ciosach kolb i luf, spadających na ciało generała, rzucającego się w odruchach samoobrony. Mordercy prześcigali się w zadawaniu cierpień swojej ofierze. Tumult wokół bitego nie ustawał. Po kilku minutach mundur i spodnie stanowiły już tylko strzępy materii. Wreszcie do miejsca kaźni podbiegł wysoki dragal, trzymający długą, sekaty kołek. Dwa silne ciosy dokonały epilogu bestialstwa. Rozwścieczeni hitlerowcy poszli zbierać swoich poległych.

Dzień bohaterskiej walki i ponad wszelki wyraz dramatycznej śmierci generała Aleksandra Waszkiewicza — 28 kwietnia 1945 roku — był dniem przełomowym na głównym froncie obrony II Armii Wojska Polskiego pod Budziszynem. Przeciwuderzenie schörnerowskich dywizji z południa zostało definitywnie zatrzymane. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę polsko-radziecką.

Zmasakrowane zwłoki generała znaleziono 4 maja 1945 roku. Przewieziono je z honorami do stolicy. Bohater Związku Radzieckiego, generał Wojska Polskiego — Aleksander Waszkiewicz spoczywa na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Jego imię nosi Wyższa Oficerska Szkoła Samochodowa w Pile oraz Technikum Leśne w Białowieży — rodzinnej miejscowości generała.

JAN LEMPKOWSKI

STANISŁAW FRELEK
„Niezanany bohaterom” (skwarela)

JAN
MOLDA

EGZAMIN

Lucjan popatrzył odruchowo na protezę lewej dłoni, opoczywającą na oparciu fotela i w jego pamięci ożyła tamta gorączkowa noc, zakończona sforsovaniem Nysy.

Po dotarciu na pierwszą linię, ledwie zdążył wtedy uzupełnić amunicję i podciągnąć ładnie desantowe na skraj lasu, gdy rozpetalo się piekło nad ich głowami, a jeszcze większe po drugiej stronie rzeki. To była po prostu lawina ognia. „Katusze” posyłały całe stada wyjących i przesywających mrok pocisków. Bez przerwy grzmiała artyleria. Leżąc po drugiej stronie Nysy nieprzejazdowska osada stała w płomieniach. Sama rzeka, rozjaśniona smugami ognia, wydawała się niewinnym, rozciągniętym w dolinie strumykami. Świadomi własnej siły już wiedzieli, że nie będzie większych trudności z pokonaniem tej przeszkody. Uplywały kwadransy, a huraganowa lawa ognia trwała. Wydawało się, że za rzeką nie ma nic, że nie ma pogorzeliska i zoranego pociskami terenu.

Nim zakończyło się artyleryjskie przygotowanie, otrzymał rozkaz do przeprowy. Ruszyli ze wózów w pełnym oporządzeniu, obciążeni dodatkowo sprzętem desantowym. Gdy byli już w łodziach, ogarnęła ich raptowna cisza. Teraz dopiero zrozumieli, że lada moment mogą się spotkać bezpośrednio z wrogiem. Wyjęli siły, by za pomocą wiosel, drągów, żerdzi jak najszybciej przedostać się na drugą stronę rzeki. Brzeg osiągnęli po kilku minutach. Z rozgedu pokonali skarpę i już biegli po mokrej łące. Nieoczekiwny ogień broni maszynowej nieprzyjaciela na moment zatrzymał ten szalony pęd, lecz zaraz poderwali się i z jeszcze większą furją popędzili do pierwszych, widniejących na wzniesieniu, dopalających się zabudowań. Zanim je osiągnęli, musieli jeszcze sforsować jakieś rowy, zaskieł, ogrodzenia. Do pierwszych rozbitych domów dotarli już o szarym świcie. Osada wyglądała jak beżudna kupa gruzów. Okazało się jednak, że w piwnicach, zamaskowanych bunkrach czał się wróg i usiłuje kasać. Trzeba więc było dużego doświadczenia, by wykurzyć go z kryjówek, nie ponosząc większych strat.

On sam, rozgryzany walką, nie potrafił, niestety, uniknąć zasadzki. Kiedy sędził, że piwnica rozbitego domu została już unieszkodliwiona przez kolegów, spostrzegł nagle, jak z pochyłości uliczki toczy się pod jego nogi podkurzony granat. Nie było innego wyjścia. Pochwycił śmiercionośny ładunek, ale — widocznie — już nie zdążył go odrzucić.

Po odzyskaniu przytomności dowiedział się, że przebywa dość daleko od frontowych walk. Słaby, cały w bandażach, leżał na jakimś postaniu jak nieboszczyk, dla którego nie już nie ma większego znaczenia. Osłabienie i towarzysząca mu apatia powodowały, że przyjmował wszystko obojętnie.

Lucjan wstał z fotela, popatrzył w okno, szukając wzrokiem jakiegoś punktu zaczepienia, było tylko nie wracać pamięcią do tych tygodni, miesięcy i lat, kiedy się czuł jak posklejany i nikomu nieprzydatny wrak. Okaleczony nie tylko fizycznie, starał się jak najdłużej przebywać w różnych szpitalach i sanatoriach, gdyż nie potrafił sobie wyobrazić samodzielnego życia, a domu ani bliskiej rodziny nie miał. Pobytu w zakładach leczniczych nie można było jednak przedłużyć w nieskończoność. W przypływie psychicznego załamania napisał rozpaczliwy list do wujka. Przyjechał ten jedyny brat matki, zaczął z nim rozmawiać jak z rodzonym synem. Opowiadał o swoim gospodarstwie na Żuławach, o pięknych perspektywach i wielkich możliwościach, jakie kryje w sobie ta urodzajna ziemia. Po wstępnej informacji zaczął go prosić, by wyjechał z nim chociaż na krótki okres. Pojechał z wujem, który okazał się nie tylko rozsądnym, ale też bardzo dobrym człowiekiem. Zapobiegliwy, skrzętny, ciągle zajęty pracą, bardzo szybko potrafił go przekonać, że on — Łutek, chociaż inwalida, jest niezbędny w dużym gospodarstwie. Po kilku miesiącach wuj zauważył prostodusznie: „Wiesz, Łutku, czasem sobie myślę, że trochę szkoda, by z twojej ojcowizny mieli korzystać tylko obcy ludzie. Ziemia w Genitali ma swoją cenę. Można by sprzedać grunt i za to kupić tutaj, koło Nowego Dworu, jakieś dom z ogrodem. Wtedy i o dobrą żonę nie byłoby trudno...”

Trochę rozbałała go ta sugestia wujka, jeszcze nie orientującego się, że jego siostrzeniec już próbuje snuć własne, zupełnie odmienne plany. Biorąc przykład z młodszego o siedem lat kuzyna, kończącego właśnie w szkole wieczorowej siódmą klasę i wybierającego się po wakacjach na Uniwersyteckie Studium Przygotowawcze w Gdańsku, zaczął niby z nudów zaglądać do podręczników. Nie wierzył we własne siły i zdolności, ale przez całą zimę wertował książki i powoli przypominał sobie wiadomości, jakie miał, kończąc w 1939 roku szóstą klasę.

Po jedenastoletniej przerwie w nauce przyswajanie nowej wiedzy szło mu „jak z kamienia”, a jednak w czerwcu zgłosił się do szkoły i poprosił kierownika o umożliwienie złożenia egzaminu eksternistycznego z zakresu siódmej klasy. Zdał ten egzamin lepiej, aniżeli się spodziewał. Ucieszył się tym sukcesem, a jednocześnie trochę zmartwił, bo przecież mógł wcześniej zaryzykować i razem z Mietkiem starać się o przyjęcie na studium.

W połowie sierpnia Mietek wyjechał na kurs przygotowawczy do Gdańska i po tygodniu przysłał nieoczekiwaną wiadomość: „Łutek! Przyjeżdżaj natychmiast, bo na skutek dużego odśiewu są jeszcze możliwości dostania się na studium...”

Nie, nigdy nie zapomni tamtego dnia! Wyruszył autobusem z Nowego Dworu około dziesiątej. Mimo niepewności jechał z nadzieją, że po tylu przeciwnościach może i do niego uśmiechnie się los. Mijany, raczej monotony, krajobraz Żuław ze swoją szachownicą rowów obrońnych wszelakim zielskiem wydawał mu się wtedy ogromnie interesujący. Ten pogodny nastrój umacniały zielone łaki zasłute mgiełką późnego lata i stojące na równinie szeregi wierzb.

Po niespełna dwóch godzinach jazdy znalazł się w Gdańsku. Trochę już znał to miasto, zwłaszcza okolice dworca kolejowego. Wiedział jednak, że studium znajduje się w Oliwie, gdzie należy pojechać tramwajem. Po zasięgnięciu „języka” wsiadł do odpowiedniego wozu i już po

szły do ogrodu położonego za Pałacem Kazimierzewskim, gdzie miał swoje ulubione miejsce na ławce pod kasztanem.

Zajął się rozmyślaniami, nie zwracał uwagi na otoczenie. Rozdział po rozdziale przeanalizował pracę magisterską i doszedł do smutnego wniosku, że nie jest najlepiej napisana. Niektóre partie wydały mu się po prostu zbędne, a inne fragmenty nabrały wyraźnie cech eseju, co z kolei fatalnie rzutowało na argumentację i obronę stawianych tez. Siedział zgnębiony z bolesnym uciskiem w okolicy żołądka. Jednocześnie czuł uzasadniony żal do własnego umysłu, który dopiero teraz podsuwał tak istotne, konstruktywne spostrzeżenia. Nagle opanowany lekkiem przed niechlebną kompromitacją zaczął szukać jakiegos wyjścia z przymusowej sytuacji. — A jeśli by się nie zgłosił na egzamin? — zjawiała się usłużna myśl. Za kilka dni rozpoczynają się wakacje... W ciągu trzech miesięcy można wszystko przepracować...

Już wyobraził sobie, jak wymyka się chyłkiem z ogrodu i biegnie do znajomego lekarza po zaświadczenie, które przesyła zaraz profesorowi jako ważny powód swej nieobecności na egzaminie...

Przykre myśli przerwał drobny z pozoru fakt: spadła mu na trzymany maszynopis zielona, porośnięta mlekikim wypustkami kuleczka. Wziął w palce ledwie ukształtowany owoc, obejrzał go dokładnie i uświadomił sobie, że Matka-Natura nie dla każdego jest łaskawa i odrzaca jedne owoce po to, aby inne mogły być bardziej dorodne. Rozejrzał się po to ogrodzie usytuowanym na stromej skarpie. Drzewa i krzewy, ziola i kwiaty zdawały się żyć w harmonii. Wiedział jednak, że toczy się między nimi nieustanna walka o słońce i pożywienie czerpane z tej samej gleby. Zrezygnowany, podniósł się, by ruszyć na egzamin.

W gmachu filologii parter niepodzielnie okupowali rusycyści, rajując w niewielkich grupach. Na pierwszym piętrze już działała gorączkowa giełda polonistów. Sensacją sprzed kilku minut był obłany egzamin kolegi ze wspólnego pokoju w akademiku. Jedni narzekali na zbyt wysokie wymagania profesorów. Drugi twierdził, że zawinił egzaminowany, który za bardzo liczył na szczęście i tylko przekartkował większość pozycji podanych w zaleczonej do pracy dyplomowej bibliografii.

Nie włączył się do dyskusji. Poprosił tylko, aby mu pozwolono zdawać w pierwszej kolejności. Nikt nie oponował.

Sam egzamin właściwie nie był typowym egzaminem. Profesor, nie stawiając pytań, ani nie wyrażając opinii o złożonej we właściwym terminie pracy magisterskiej, tak kontrowersyjnie ujął zasadniczy problem „rozpracowanej” epoki, że trudno było nie podjąć z nim polemiki, jeśli polemiką nazwać można rzeczową argumentację — z jednej i łafcuszek prowokacyjnych sformułowań — z drugiej strony. Obecny przy tej „dyskusji” dziekan wydziału nie zabierał głosu, tylko bawił się wyraźnie cudzym kosztem.

Kiedy już nie starczało sił ani ochoty do dalszego sporu, gdy wydawało się, że egzamin obłany dokumentnie, profesor podziękował za „miłą rozmowę” i w ostatnim zdaniu zaproponował mu objęcie asystentury od przyszłego roku akademickiego. Zaskoczony, przez kilka chwil nic nie potrafił odpowiedzieć.

— Ma pan ciekawsze propozycje? — zapytał dziekan. Zaprzeczył pośpiesznie, jakby w obawie, że propozycja profesora może być cofnięta. Potem jeszcze coś powiedział o zaszczycie, podziękował za tak „nieoczekiwane wyróżnienie”, pożegnał się i wyszedł na korytarz do kolegów.

Otoczyli go zaciekawieni. Widocznie źle wyglądał, bo uciły nagle rozmowy. Wszystkim wydawało się, że mają przed sobą kolejną ofiarę okrutnego profesora. Ktoś bardziej nerwowy nie wytrzymał: — No, mów, jak poszło? — Podobno zdałem — odpowiedział.

Zaprzeczył pośpiesznie, jakby w obawie, że propozycja profesora może być cofnięta. Potem jeszcze coś powiedział o zaszczycie, podziękował za tak „nieoczekiwane wyróżnienie”, pożegnał się i wyszedł na korytarz do kolegów.

Otoczyli go zaciekawieni. Widocznie źle wyglądał, bo uciły nagle rozmowy. Wszystkim wydawało się, że mają przed sobą kolejną ofiarę okrutnego profesora. Ktoś bardziej nerwowy nie wytrzymał: — No, mów, jak poszło? — Podobno zdałem — odpowiedział.

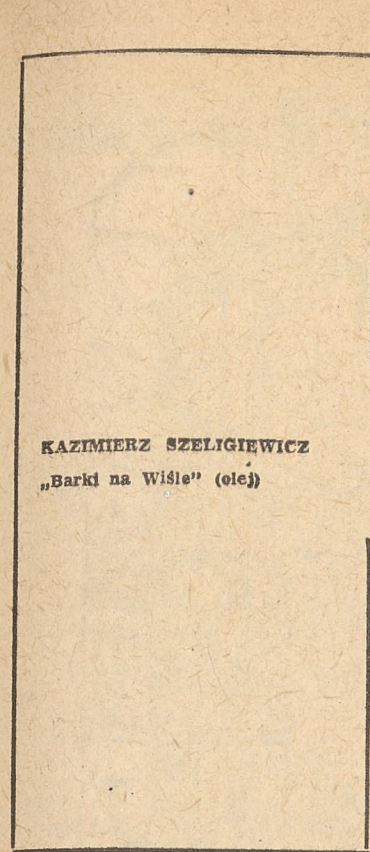
Zadzwonił telefon. — 28-93-1...? — Lucjan usłyszał pytanie telefonistki. Kiedy potwierdził, został poinformowany, że mówi przedstawicielka Domu Wypoczynkowego „Modrzejów” w Zakopanem. Tknięty złym przecuciem, zapytał podniecony: — Co się stało?!

— Proszę się nie przerażać — poprosił kobiecy głos i to wystarczyło, żeby poczuł, jak ogarnia go lodowaty chłód. — Pańska córka miała wypadek, ale już przewieziono ją do szpitala, gdzie czuwa nad nią matka, która prosiła, aby pan przyjechał jak najprędzej...

Tak, oczywiście! Chyba jeszcze zdążę na ekspres do Krakowa... Dziękuję...

Chwycił pustą teczkę, wrzucił do niej piżame, przybory do golenia, czystą koszulę i już był gotów do podróży. Wszystkie czynności wykonywał automatycznie, bo ciągle widział obraz cierpiącej córki. W rozpiętym płaszczu, z rozwianym włosiem pobiegł do postoiu taksówek...

Fragment opowiadania pt. „Najważniejszy dzień”.



KAZIMIERZ SZELIGIEWICZ „Barki na Wiśle” (olej)



KAZIMIERZ SZELIGIEWICZ „Barki na Wiśle” (olej)

ALICJA PATEY-GRABOWSKA

ROZRACHUNEK Z CZASEM

Ile to razy jabłonie zakładały i zdejmowały suknie, ile razy ziemia przed naszym domem oblekała się w woal nadziei — przestałam liczyć.

Strumień szybki, nerwowo szarpiący kamienie, wpłynął do stawu. Uspokoili się wody, porosły rzęsą zieloną jak liście wierzb. I dobrze jest, tak dobrze, że w ciży wyczuwam nadchodzący krzyk. Jeszcze świeci słońce. Jaskółki wysoko przecinają niebo czarnymi nożycami skrzydeł, motyle — barwne odpryski tęczy — wiażą kwiaty, ale powietrze staje się coraz bardziej siężale.

Słyszę, jak warczą przyjaźnie schody, jak zwisają uszy w pokorze, a poręcz — zwinna jaszczurka — biegnie oznajmić mi twoje przybycie i serce — mały pajacyk na sznurku — rytmicznie podkurcza nogi.

Już jesteś. Klamka przykłęka. Stajesz. Twoje oczy błękitem obejmują moją twarz. Wiem — jeszcze mnie kochasz; wiem — jeszcze nie zwiedły różę, chociaż dzisiaj, po latach, które się mieszczą w ilości palców u dłoni, zauważyłam, że czerwień po-

— Wiesz — mówi mąż w nocy, a moja dłoń rozchyła się na powitanie czułości, moje uszy rozwierają się na powitanie słowa, ale mąż informuje — potrzeba nam czterdzieści tysięcy.

Zamykają się moje dlonie, zamykają się moje uszy, otwiera się obojętna ciekawość. — Na co?

— Na samochód. Widziałem używanego „Wartburga” w zupełnie dobrym stanie. — Na co? — Na samochód. Widziałem używanego „Wartburga” w zupełnie dobrym stanie.

Praca, praca, godziny nadliczbowe, pośroć psa za własnym ogonem.

Marnie zarabiacie — mówi mąż inżynier. — Powinnaś przzenieść się do innej branży.

— Pracuję nie dla pieniędzy. — Romantyczka!

To słowo ma w ustach męża jeszcze posmak pobłażliwej czułości, ale na dnie jak mała oddech pogarda. Później słowo to może stać się samą tylko pogardą, unicestwieniem wszystkiego, co pozytywne, może eksplodować to, co uważaliśmy za nierozetwalne. Na razie ma jeszcze posmak czułości.

Ile zarabiam? O tym nie myślę, gdy patrzę na trzydzieści twarzączek z ogromnymi oczyma, skierowanymi w moją stronę, gdy słyszę własne słowa wypowiediane ustami uczniów, gdy obdarzają mnie uśmiechem, jak kwiatami w dniu imienin.

To nasza pani — mówią malcy na ulicy z dumą. I jestem wtedy jak matka, która nosi w sobie przeogromną tkliwość.

Ta praca daje mi satysfakcję — odbijam piłkę, ty do mnie, ja do ciebie.

Ile to razy jabłonie zakładały i zdejmowały godowe suknie! Chciałabym, aby założyły je po raz pierwszy, kiedy z taką intensywnością odbierałam proces przeobrażania. Ty byłeś wówczas przy mnie i słowa fruwały jak barwne motyle, a czułość miała w sobie coś z lotu ważki.

Teraz mamy spokój, w którym nabramiemy krzyk. I myślę intensywnie, patrząc w twoje dwa błękity, jak ten krzyk umiśnie do milczenia, zanim urosną mu wargi.

TADEUSZ CHUDY

NAD WARSZAWĄ MGŁA

nad Warszawą mgła światła wieją mgielne przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat miasto idzie w śleotę

a zewsząd słychać Szopen gra

przez Nowe Miasto i Nowy Świat biega chodniki jak klawisze

ugina się światło Szopen gra czas przestaje istnieć

tylko Miłość tylko Obłok trwa

IRENA KULIŃSKA

UBRANIE

Wyrastamy z pieluch z zabawek ze szkolnych fartuszków z ławek z kopania piłki wagarów świecimy nagocią dorosłości ale czasem po kryjomu ubieramy się w stare szkolne psyty bo tylko w tym odzieniu jest ciepło i beztrudno

JAN BORYSIAK

WIECZÓR

Schylił się dzień struga przełęgą srebrnym węzłem na koncert żabi czeka łąka pogranałowała w oddali park skoszone trawy pachną dzieciństwem

STANISŁAW NAWROCKI

NINA

kiedy wychodzę powleceny twoim westchnieniem zdejmujesz z twarzy sen w kuchni zawieszasz odcienny krajobraz potem osławiasz samotność kwiatom rozdając troskliwość uśmiech wynosisz ptakom za okno odpływasz łeknotą gdy wracasz polykam się o twoją dłoń stawiasz w drzwiach odnaleziona patrzysz nieśmiało jakby trawy odary cię z pieczęci

JOZEF FLESZAR

PEIJAŻ NIEPOKOJU

dym i opadająca sadza piece wchłaniają koks i węgiel ropa dogasa po odchutku bezlistne drzewa szumią swoją tragedią

JAN MOLDA

BYŁAŚ

Byłaś jak ciepłe słońce czyste powietrze źródłana woda i pachnący chleb, najpiękniejsza byłaś i niezastąpiona a jednak wówczas Kiedy odchodziłaś, w drogę bez powrotu pobiegło za Tobą jedynie ulomne Mamó Mamuni Ma...



KRYSTYNA WASILUK „Łódzie” (olej)



BOLESŁAW JOZWICKI „Brama z dzikim winem” (olej)

WŁADYSŁAW WOŹNICKI

POWRÓT

WSPOMNIENIE

W niedługim czasie po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami, jeszcze jako żołnierz dywizji pancerniej generała Maczka, odnowiłem kontakty z towarzyszami w Brukseli. Skierowano mnie do towarzysza Barta, wybitnego polskiego działacza robotniczego, „berezniaka”, mocno zaangażowanego podczas okupacji w ruchu oporu. Przyjęty zostałem z radością, serdecznie. Dotychczas nie mieli bowiem kontaktu z towarzyszami z wojska.

I tak po wojennych perypetiach zaczęły się dla mnie gorące dni walki politycznej. Odnalazł się niebawem Edek Szymański, Baryła i inni, złączeni wspólną działalnością jeszcze w Anglii. Układaliśmy z Bartzem odezwy, które były drukowane w Brukseli. Następnie rozprawialiśmy je w wojsku, szczególnie Edek, który jako kierowca był w ciągłych rozjazdach i mógł rozwozić materiał do różnych oddziałów. O co nam chodziło? Rząd londyński rozwijał wówczas propagandę w wojsku, by nie wracać do kraju. Odezwy nasze, docierając dość szeroko do żołnierzy, mówiły o potrzebie powrotu do kraju.

Gdy żołnierze zaczęli zgłaszać się do wyjazdu, osadzano ich w oddzielnym obozie, gdzie warunki życia celowo pogarszano. Oczekiwali tam całymi miesiącami na wyjazd. Niektórzy więc omijali tę drogę, brali przepustkę na trzy dni i więcej nie wracali. Uczyniłem tak i ja.

Korzystając z pomocy finansowej Barta, kupiłem przyzwoity, choć używany garnitur cywilny, płaszcz, trochę bielizny i zamieszkałem w pomieszczeniach redakcji „Grunwald”. Moim zadaniem w dalszym ciągu było propagowanie powrotu do kraju, zwłaszcza wśród górników polskich w takich skupiskach jak: Charleroi, Liège, Mons i Limburgia. Dobrze się czułem w tej pracy, bo polskie środowiska górnicze serdecznie i z radością witały moje przybycie, moje słowa, przemówienia.

Jakże inaczej czułem się w tej atmosferze niż w dywizji Maczka! Wśród robotniczej braci nasze wystąpienia, często jeszcze niezbyt składowe, były witane z entuzjazmem. W tych agitacyjnych wyjazdach towarzyszył mi czasem Edek Szymański, który pozosta-

wał jeszcze w wojsku i występował w polskim mundurze. Chyba dlatego dostawał wielkie brawa, chociaż mówił z dużą treścią.

Jesienią 1945 roku towarzysz Bartz został mianowany chargé d'affaires w Belgii i rozpoczął urzędowanie w dawnym budynku Ambasady Polskiej w Brukseli. Mnie wyznaczył na kierownika Wydziału Czwarty i Kultury. Prócz propagowania powrotu do kraju zajmowałem się teraz również organizacją sieci szkół popołudniowych dla polskich dzieci.

W czasie wyjazdów, zebrań, konferencji poznałem wielu czołowych działaczy górniczej emigracji, a między innymi towarzysza Gutowskiego, przyszłego konsula. Będąc w Limburgii, zostałem skierowany przez Gutowskiego do towarzysza Edwarda Gierka, który pracował wówczas jako górnik. Przyjęty zostałem serdecznie i gościnnie. Rozmawialiśmy długo i szczegółowo o działalności organizacji polskich w Belgii.

Moje wyjazdy nie ograniczały się do terenu Belgii. Wyjeżdżałem również parokrotnie do Paryża — słowem były nauczyciel awansował nadspodziewanie.

Mimo rozlicznych zajęć bardzo tęskniłem za krajem, za rodziną, a żadnej wieści jeszcze od niej nie miałem, choć wysyłałem listy. Odezwał się wreszcie mój bezpośredni zwierzchnik w okresie przedwojennym — Eustachy Kuroczko, do którego napisałem, dowiedziawszy się, że pracuje w Ministerstwie Oświaty. Eustachy Kuroczko wezwał mnie do natychmiastowego powrotu do kraju. Na podstawie jego pisma władze polskie w Brukseli zgodziły się na mój wyjazd.

I tak w lutym 1946 roku popłynąłem małym stateczkiem z Antwerpii do Gdyni...



BRONISŁAW TOMECKI
„Sandomierska wieża” (Gdynia)



Teodor Leonard Młynarski (1906—1978), długoletni dyrektor liceów ogólnokształcących w Ciechanowie, redaktor „Głosu Ciechanowa”, założyciel grupy poetyckiej „Pięć rzek” oraz kwartalnika społeczno-kulturalnego pod takim samym tytułem. Debiutował w 1955 roku. Wydał tomik poezji „Nad Łydynią” oraz trzy dramaty i arkusze fraszek („Fraszki parzyste”). Jest też autorem trzech powieści. Należał do Klubu Literackiego ZNP w Warszawie

TEODOR LEONARD
MLYNARSKI

PULTUSK

Na błękitnej wstędze Narwi
cicho fala z falą gwarzy,
jak korałem krwi się barwi
gród młodości i cmentarzy.

Krzywiznami swych uliczek,
które rzece tu wydarli,
kamieniami kamieniczek
mówią żywi i umarli.

Rzadko rynek jest trapezem,
jak grot wbity w kolegiatę.
Gdzie tak niebo bodą wieże?
Gdzie jak potop są powodzie?

Zadźwięcz sercu, nuto czuła,
wydzwoni słowa cnych kamieni,
tam, gdzie zamek jak infuła
jest kolebką polskiej sceny.

Na błękitnej wstędze rzeki
płyną fale w przyszłość jasną,
dni tu rodzą się jak słońca
i jak słońca w wodzie gasną.

SZUKANIE PRAWDY

Zwykliśmy każdy kolejny tom wierszy zestawiać z dotychczasowym dorobkiem twórcy, by poddając analizie zawartość ukazującego się tomiku — odpowiadać jednocześnie na pytanie: w jakim kierunku rozwija się twórczość poety, skąd wyszedł i dokąd zmierza? Śledzimy ewolucję pewnych wątków i spraw, ich zamieranie bądź odkrywamy nowe obszary zainteresowań autora.

„Najcichsza odwaga” — to trzecia książka Stanisława Nyczaja, która ukazała się drukiem, druga z kolei, jeśli chodzi o czas jej powstania. Należy więc umieścić ten tomik po debiutanckim „Przerwanym śnie”, a przed „Grami z naturą”.

Będziemy zatem niejako, znając „początek” i „koniec”, zastanawiali się nad tym, co było „między”, jak Nyczaj od konstatowania na różne sposoby swego istnienia, młodzieńczego przeżywania świata, przeszedł do ironizujących „Gier z naturą”.

Wydać się, że najistotniejszym momentem tego przejścia jest dochodząca do głosu w „Najcichszej odwadze” właśnie ironia, która swój szczyt osiągnęła w „Grach z naturą”. Debiutancki tomik nie zawierał jej wcale.

Tutaj rodzi się ona z niemożliwości przełamania przeciwności, z charakterystycznego impasu współczesnego nad-

wrażliwca. Ma stanowić skuteczne antidotum na całkowitą frustrację. Przychodzi jednak refleksja: „Nie po to o Ironio /dosiadam Pegaza/, żeby włożyć mnie po bezdrożach wykrotach, wole, gdy Pegaz po ziemi powłóczy skrzydłami”.

Trzymaj się zatem Nyczaj ziemi i wspólnie: sobie i nam wygarnia grzechy nasze powszednie — brak odwagi, tchórzostwo, czczą gadaninę, a „żebyś nawet /w prośbę się zmienił/ nie dowiesz się całej prawdy /przy dobrych układach/ dowiesz się pół /przy średnich ciwierz/, brak ci układów — w ogóle się nie dowiesz. Prawda wymaga zaufania” — stwierdza autor. Sam zaś odkrył jej ile? Pół, ćwierć, całą wreszcie? Powiedziałbym — szereg prawd cząstkowych, które po podsumowaniu nie dają jakiejś prawdy całkowitej. Uciekł od niej Nyczaj w ironię tak, że późniejsze — jak spóźnione wyrzuty sumienia — nawoływania, już nie ironizujące: „Pośpieszyć na pomoc, nie czekać aż się okaże za późno... Ratować ten świat we łzach” — brzmią trochę pustawo. Po cóż ratować ów świat dziwny, zły, zagmatwany, w którym zwykły śmiertelnik nie za bardzo wie, jak sobie radzić?

Używanie bezokoliczników jako trybu rozkazującego potęguje jeszcze dramatyczną wymowę tych apeli, co trzeba uznać za udany zabieg formalny. Wzmaga ona wszakże dysonans między ironizującymi obrazami dziwności świata tego a próbami nawoływania do jego ocalenia.

Stępująca się obecnie wrażliwość moralna i etyczna, co nam Nyczaj jeszcze raz przed oczy podniósł, a po części uświadomił, wymaga z pewnością naszego aktywnego odzewu. I za próbę zmuszenia nas do tego — cenę sobie ten tomik Nyczaja. Prawdy do końca nie zgłębił, podniósł alarm, szkoda tylko, że nie próbował pokazać kierunku. Uznał widocznie, że powinniśmy szukać sami.

ANDRZEJ MAĆKOWSKI

DECYZJA

Dziecko miało wkrótce przystąpić do egzaminu dojrzałości. Ten doniosły fakt zmobilizował nas do odbycia rodzinnego spotkania. Czuliśmy się bowiem odpowiedzialni za przyszłość chłopca, podatnego — być może — na różne sugestie niepowołanych do tego osób odnośnie wyboru kierunku studiów i zawodu.

Po zimnej przekąsce postanowiliśmy przystąpić od razu do sedna sprawy.

— Jasiu, a kim ty chcesz zostać, jak dorośniesz? — zapytałem, inaugurując niejako rodzinną naradę.

— Chyba nauczycielem — odparł beniaminek naszej rodziny.

I po dłuższym namyśle dodał:

— I to najchętniej w terenie, powiedzmy — w zbiorczej szkole gminnej.

W pokoju powiało grozą.

— Myślę, moje dziecko, że jest to decyzja zbyt pochopna i nieprzemyślana — rzekła mama, wyraźnie zaniepokojona i przypominająca swym wyglądem sarnę boleśnie ugodzoną przez kłusownika.

— Zawsze nieborak miewał kompleksy — zauważyła la-pidarnie ciocia Emma.

I po tej uwadze zabrała się ponownie do chrupania słonych orzeszków.

— Tak! inteligentny, zdolny, sprytny, a marzy mu się los Siłaczek i Judymów — pośpieszył w sukurs cioci Emmie wuj Eustachy, parający się od lat intratną hodowlą nutrii, często popisujący się znajomością klasyków literatury.

— Mój Boże — włączył się nabożnie do dyskusji kuzyn Lolo, przeżuując resztki keksu domowej roboty. — Tyle

wspaniałych perspektyw dla młodego pokolenia: medycyna, architektura, handel zagraniczny! Perspektyw, ma się rozumieć, finansowych — dodał z naciskiem.

Wszyscy czuliśmy intuicyjnie, że trzeba kuć żelazo póki gorące, trafić na słaby punkt oporu dziecka, a tym samym zmusić je do gruntownej rewizji życiowych i zawodowych planów. Zaczęliśmy teraz chaotycznie przekrzykiwać się, wierząc niezachwianie w skuteczność efektu zmasowanej, propagandowej perswazji.

— Języki obce! Bochemia! Fizyka jądrowa! — padały coraz bardziej wyrafinowane propozycje uczelnianych kierunków. Jedynie dziadek Ambroży, który ocknął się właśnie z drzemki, próbował niedwuznacznie stanąć tak w obronie decyzji wnuka, jak i nauczycielskiego stanu. Staruszek wyrażnie ożywiony pod wpływem młodzieńczych wspomnień, wyniesionych z gminajum realnego, na szczęście zgubił wątek. Gdy skonfundowany zamilkł, zenującą ciszę przerwał sam Jasio.

— Ja tylko tak żartowałem, proszę rodziny — rzekł z szelnowskim uśmiechem na ustach. — W rzeczywistości chciałbym pójść w ślady wujka Eustachego — dodał, obserwując bacznie efekt swej wypowiedzi. Przez chwilę wydawało mi się, jakbym czuł white w rodzinie wyraźnie szyderczo-ironiczne spojrzenie chłopca.

— A nie mówiłam?! — powiedziała rozanielona mama, która najwyraźniej przeoczyła słowne i wizualne podteksty ukochanego jedynaka.

— Nasza krew — uzupełnił pośpiesznie wuj Eustachy, z dumą zacierając spracowane ręce hodowcy zwierząt futerkowych.

Wszystkim spadł kamień z serca. Tylko dziadek Ambroży na znak protestu pograżył się w powtórnej drzemce. Tatuś ukierunkowanej latorośli sięgnął czym prędzej do kredensu po kolejny gąsiorek domowej nalewki na spirytusie...

KRZYSZTOF KALUSZKO

NASZ WSPÓŁCZESNY PATRIOTYZM

(Dokończenie ze str. 6)

Wychowując społeczeństwo w duchu pokoju, powinniśmy pamiętać, że sytuację międzynarodową cechuje nie tylko wzajemna współpraca, zaufanie i zrozumienie. Pokój to proces wielowymiarowy, umiejscowiony w konkretnych warunkach. Samo zrozumienie jego roli nie powstrzyma jeszcze przed wyścigiem zbrojeń i nie powoduje rozwoju współpracy. Trzeba ponadto określonych działań w sferze gospodarczej, naukowej, oświatowo-kulturalnej, społeczno-politycznej, ideologicznej. Przygotowanie młodych pokoleń do życia w świecie i godnego reprezentowania Polski nabiera coraz większego znaczenia ze względu na nowe, rosnące i różnorodne kontakty ze światem. Współczesność wy-

maga wzajemnego poznania i zrozumienia. Jest to zarazem konfrontacja wartości i idei.

x

W 60-lecie niepodległości Polski i w 35-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zespalały się sprawy bytu narodowego Polaków i rewolucji. Był to okres sprzyjający refleksji nad własną państwowością i stosunkami z innymi krajami, łączenia nurtów walki o niepodległość i wyzwolenie społeczne. Wiemy, że problemy te rozwiązał w pełni nasz naród po drugiej wojnie światowej.

Patriotyzm jako wartość ma wielorakie uwarunkowania społeczne. Ojczyzna jest tą wartością materialną i moralną, z któ-

rej wywodzą się inne, a szczególnie praca i aktywność społeczna, jako najlepszy wyraz patriotyzmu socjalistycznego.

Historia zmuszała nas wielokrotnie do dramatycznego demonstrowania uczuć patriotycznych. Teraźniejszość i przyszłość wymaga umacniania jedności moralno-politycznej narodu, przesądzającej o wynikach budownictwa socjalistycznego i miejscu Polski w świecie. Dlatego tak istotną rolę w wychowaniu i w życiu społecznym odgrywa stosunek obywateli do swojego państwa oraz rozumienie, że patriotyzm to dbałość o interesy państwa i sumienne wypełnianie obowiązków wobec niego.

Głównym kryterium oceny postawy obywatela staje się jego praca i stosunek do innych ludzi. Patriotyzm to realna siła twórcza, przejawiająca się codziennie i w każdym działaniu. Patriotyzm współczesny wiąże się z założeniami i praktyką socjalizmu, zawiera w sobie elementy intelektualne i emocjonalne. Żyjemy nie tylko po to, by „spożywać urok świata, ale by go tworzyć i przekształcać”.

Tworzymy go coraz mocniej związani z innymi krajami, a przede wszystkim z krajami RWP. Współpraca ta zmienia nasze myślenie i postawy. W procesie bu-

dowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego patriotyzm odgrywa ogromną rolę i przejawia się w większej skuteczności i zdolności kształtowania losów kraju. Złoczyli się nierozdzielnie z internacjonalizmem. Wychodząc z aprobaty socjalistycznej rzeczywistości, powinniśmy widzieć jej niedostatki, złożoność problemów i drogi ich rozwiązywania. Jedynie to zapewni wyzwolenie motywacji pracy i ofiarności społecznej.

Udział w przeobrażaniu rzeczywistości to obowiązek moralny, ale też ważne źródło wartości ludzkiego istnienia i tworzenia, zaangażowania swoich umiejętności zawodowych i motywacji ideowych.

Pomnażanie dorobku może mieć miejsce wtedy, gdy zwiążemy młode pokolenie z wartościową i żywą tradycją narodową, a przede wszystkim z określoną wizją przyszłości, perspektywą rozwoju społecznego, którą należy współtworzyć już dziś.

Retrospektywne i perspektywiczne składniki wychowania patriotycznego i wychowania w duchu pokoju stanowią trwałą podwalinę pod pożądane poglądy i postawy społeczne.

CZESŁAW BANACH

TREŚCI WSZYSTKIM BLISKIE

W grudniu ubiegłego roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania opracowało program*) pod znamienym tytułem: „Wychowanie dla pokoju w polskim systemie oświatowym”. Ten dziesięciokartkowy, a więc niewielki objętościowo, lecz bogaty w treść, dokument bazuje na dotychczasowych osiągnięciach oświatowo-wychowawczych, jest integralną częścią obowiązującego socjalistycznego systemu kształcenia i wychowania w Polsce Ludowej.

Nowum polega na tym, że wszystkim dotychczasowym formom i metodom pracy wychowawczej z młodzieżą wynikającym i związanym z programem oświatowym nadano pewien kształt dokumentu i wyeksponowano w nim sprawy najistotniejsze, dotyczące problematyki pokojowej w dobie nasilającego się zagrożenia nuklearnego.

Sprawą oczywistą jest, iż program nie stanowi odrębnej podstawy do tworzenia dodatkowych jednostek lekcyjnych, nowego przedmiotu nauczania czy odrębnych godzin wychowawczych. Postuluje on między innymi — co niedwuznacznie wynika z jego treści — „... podniesienie na wyższy poziom wychowania młodzieży w duchu pokoju oraz wskazuje na najwłaściwsze metody i formy jego realizacji”.

Nie ma potrzeby streszczania dokumentu, bowiem został on już przekazany do realizacji. Zainteresowani jego wdrażaniem będą więc mogli szczegółowo zapoznać się z jego treścią. Jednakże z okazji prezentacji programu o wychowaniu dla pokoju godzi się omówić kilka najistotniejszych — naszym zdaniem — spraw i sugestii.

Kilka słów o genezie. Nie jest dla nikogo nowością fakt, iż Polska wraz z innymi państwami obozu socjalistycznego konsekwentnie od lat występuje z wieloma cennymi inicjatywami pokojowymi na forum międzynarodowym. Między innymi w 1974 roku I sekretarz KC PZPR zaproponował na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ, by wychowanie młodego pokolenia i narodów całego świata w duchu pokoju stało się powszechnym obowiązkiem i ważnym nakazem dla obecnych i przyszłych pokoleń. W cztery lata później, a więc w ubiegłym roku, z inicjatywy polskiej delegacji, XXVIII Sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ uchwaliła Deklarację o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju. Konkretną, szybką „odповідzią” na tę uchwałę było opracowanie i wydanie przez resort oświaty programu o wychowaniu dla pokoju. Jest to — jak twierdzą twórcy programu — w tej chwili jedyny w krajach socjalistycznych tego typu dokument oddany do realizacji, oparty na dotychczasowej tradycji kształcenia i wychowania w Polsce Ludowej. Obecnie zainteresowało się nim Ministerstwo Spraw

Zagranicznych, w którym resort oświaty widzi cennego partnera w dalszych poczynaniach.

Warto dodać, iż Ministerstwo Oświaty i Wychowania przedstawiło na kartach programu plan dalszej działalności służącej idei wychowania dla pokoju. Zamierza się więc corocznie organizować centralne Międzynarodowe Obozy Pokoju i Przyjaźni z udziałem młodych z około 30 krajów; rozwinąć w większym niż dotychczas stopniu wymianę naszej młodzieży szkolnej z młodzieżą innych krajów; kontynuować współpracę z innymi krajami przy weryfikacji i nowelizacji programów nauczania i podręczników; wprowadzić do programu NURT oraz programów studiów przedmiotowych dla nauczycieli zajęcia na temat form i metod wychowania dla pokoju. Jest to zaledwie kilka spośród różnorodnych form działania resortu oświaty i wychowania, podejmowanych w porozumieniu z organizacjami młodzieżowymi, Polskim Komitetem do spraw UNESCO, wojskiem, prasą, radiem, telewizją i wielu innymi partnerami.

Z treści omawianego dokumentu, tak w części zaleceń programowych dla szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, jak

i we wspomnianym już fragmencie traktującym o dalszych inicjatywach resortu oświaty i wychowania, wynika, iż opracowany został program o charakterze kompleksowym i długofalowym. Obliczony na wiele lat, zaleca wykorzystanie zarówno wszystkich dotychczasowych prac i nowych form oraz metod pracy wychowawczej z młodzieżą. Oznacza to również, że — prócz zaleceń pod adresem przedszkoli, szkół i różnego typu placówek wychowawczych — program o wychowaniu dla pokoju odwołuje się do wszystkich organizacji społecznych i politycznych, ośrodków kultury, klubów młodzieżowych, wojska, organizacji sportowych, prasy, radia i telewizji, wydawnictw, jak też rodziców. Chodzi o to, by w większym niż dotychczas stopniu przysili w sukurszkołom, pracownikom oświaty wszyscy, którym bliskie są sprawy wychowania młodego pokolenia.

Szczególną uwagę zwracają twórcy programu na pogłębienie i ukierunkowanie zabiegów wychowawczych w przedszkolach i klasach początkowych, tak w dotychczasowym, jak i w zreformowanym systemie szkolnym.

Sprawą oczywistą jest, iż zalecenia programu o wychowaniu dla pokoju dotyczyć muszą wszystkich przedmiotów nauczania w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, ale pośród nich „... fundamentalna rola przypada językowi polskiemu”.

Stąd też obszerniej omawia się ten punkt rozdziału. Większe niż dotychczas ekspozowanie poznawczych, moralnych i wychowawczych wartości literatury, sztuk teatralnych, filmów, malarstwa, muzyki, trwałego związku twórczości literackiej i artystycznej z życiem naszego i innych narodów, roli języka ojczystego, konfrontacji naszych osiągnięć kulturalnych z osiągnięciami innych krajów — oto kilka przykładów zaczerpniętych z treści dokumentu, dotyczących tego przedmiotu.

Dokładniej omawia się również w programie możliwości bardziej efektywnego i konkretnego wykorzystania takich przed-

miotów, jak wychowanie obywatelskie, propedeutyka nauki o społeczeństwie, historia, geografia i języki obce.

Wszelchna pomoc dla pedagogów i przedszkoli — to jedno z bardziej interesujących zaleceń programowych. „Dla zrealizowania zaleceń zawartych w Deklaracji „O wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju” oraz niniejszego programu konieczne jest zwiększenie pomocy metodycznej dla nauczycieli”. Pomoc taka powinna stać się nakazem chwili dla wszystkich placówek kształcenia i doskonalenia zawodowego, ognisk związkowych, kuratorów i inspektoratów, wreszcie wydawnictw o charakterze zawodowym, popularnonaukowym itp.

Jest to niezwykle cenne zalecenie, bowiem wychowawcy, nauczyciele, działacze oświatowi, opiekunowie młodzieży biorą przede wszystkim na swe barki większy niż dotychczas trud bardziej wszechstronnego, pełniejszego realizowania treści wychowania dla pokoju w codziennej pracy z dziećmi i młodzieżą.

Optymizmem napawa fakt, że wcielenie w życie programu o wychowaniu młodego pokolenia Polaków dla pokoju nie rozpoczyna się w próżni. Poprzedzają go rozliczne, pozytywne doświadczenia szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, upowszechniane również w środowiskach pozaszkolnych.

Przedstawiliśmy naledwie kilka uwag o nowym dokumencie resortu oświaty i wychowania. W jakiej sposób jego treść będzie realizowana w codziennej praktyce, jakie efekty osiągną szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze, jak będzie się kształtował „bilans” poznawczy, wychowawczy i etyczny wśród młodzieży — pokaze czas. Będziemy wracać do tej sprawy i dzielić się z czytelnikami tym wszystkim, co zdolamy zaobserwować.

MONIKA CHADZYŃSKA

*) Program opracowano w Departamencie Wychowania w Szkole, Rodzinie i Środowisku Ministerstwa Oświaty i Wychowania, przy współudziale Instytutu Programów Szkolnych.

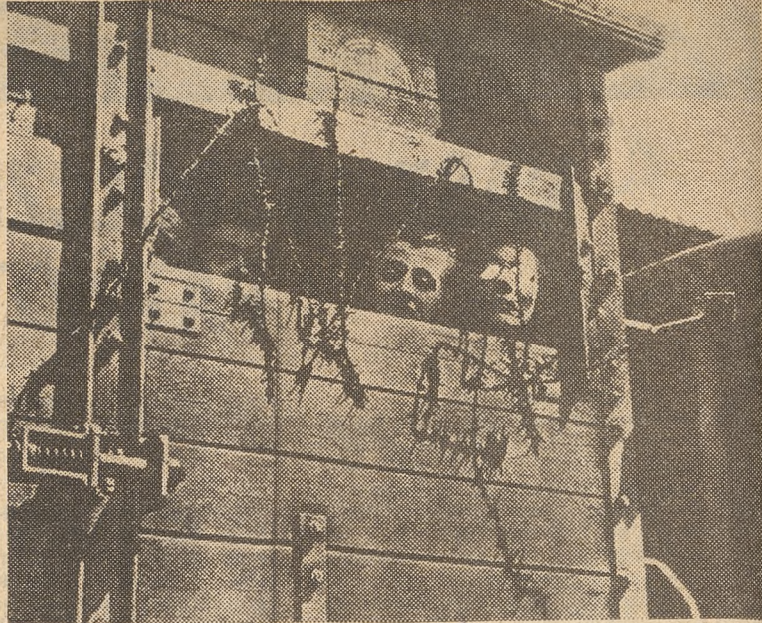


Już za kilka dni 200 tys. uczniów szkół średnich wszystkich typów zdawać będzie egzamin dojrzałości. Wszystkim tegorocznym maturzystom i ich nauczycielom życzymy jak najlepszych wyników tej próby sił

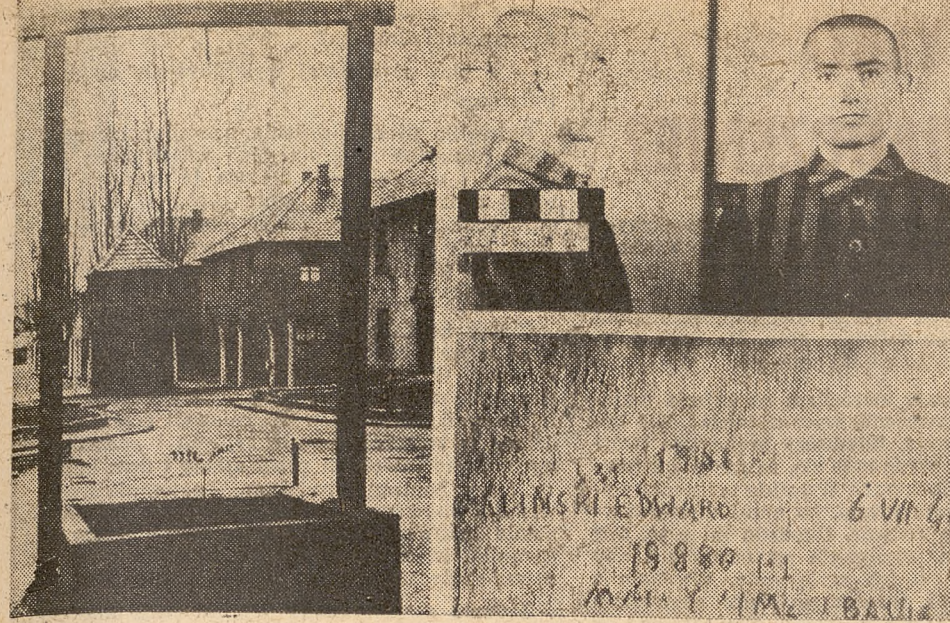
Prof. Jerzy Krog



Aresztowanie polskich nauczycieli w Bydgoszczy w 1939 roku



W drodze do obozu koncentracyjnego



Oświęcimską szubienicą, obozowe zdjęcie Edwarda Galińskiego oraz wydrapany na ścianie celi napis

OBOWIĄZEK PAMIĘCI

Rozmawiamy z prof. dr. CZESŁAWEM PILICHOWSKIM
dyrektorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce

— Panie Profesorze, tegoroczne kwietniowe obchody Miesiąca Pamięci Narodowej mają dla naszego społeczeństwa wyjątkowe znaczenie. Przypadały bowiem w czterdziestolecie napadu hitlerowskiego na Polskę i w 55 rocznicę powstania Polskiej Państwowej, Ogrom zbrodni okupanta w naszym kraju był przetrząsający i świadomość tych okrutnych lat musi być przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dla pamięci i dla przestrogi.

— Jestem tego samego zdania. Hitlerowskie zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości nie mają precedensu w historii. W okupowanych przez III Rzeszę niemieckich krajach Europy zostało zamordowanych przez hitlerowców 18,1 mln osób spośród ludności cywilnej. Polska w wyniku agresji i akcji eksterminacyjnej Niemiec hitlerowskich straciła 6 028 000 swych obywateli, w tym — ponad 2 025 000 dzieci i młodzieży. Są to największe ofiary ludzkie, jakie w stosunku do liczby mieszkańców poniosł jakikolwiek z krajów, uczestników II wojny światowej.

— Jest pan autorem pracy pt. „Zbrodnie hitlerowskie na dziejach i młodzieży polskiej”, wydanej w 1972 roku. 2 025 000 zamordowanych dzieci i młodości to około 35 proc. ogółu strat ludności polskiej. Te liczby, jak sądzę — przerażają wyobraźnię ludzi urodzonych już po wojnie. Aby wskazać również oni uświadamili sobie w pełni „obowiązek pamięci”, pozwól sobie przytoczyć jeden fragment pańskiej pracy: „...dzieci i młodzież polską rozstrzeliwano, palono żywcem, zatrutowano gazami, ustrzykiwano doserowce zastrzyki fenolu, wieszano, rozbijano głowy o kamienie i mury, rozrywano ciała, zabijano kolbami, polewano wodą na mrozie nagie ciała, topiono noworodki w wiadrach, zabijano płody w łonie matek. Mordowane były dzieci-noworodki, dzieci nie zdolne do pracy traktowano jako element nieproduktywny. Hitlerowcy mordowali dzieci i młodzież polską w miastach i na wsiach na polach i w lasach, w obozach, zwłaszcza w obozach koncentracyjnych i ośrodkach zagłady. Były komendy Oświęcimia, Rudolfa Hoessa, stwierdził: „Małe dzieci zabijano z reguły, gdyż były za młode aby pracować”. Ze szczególną zawziętością tępił również inteligencję polską, zwłaszcza nauczycielstwo, które uczyło młodzież patriotyzmu i wpajało ducha opo-

ru wobec hitlerowskiego najeźdźcy i barbarzyńcy”.
— Jak bardzo hitlerowski okupant obawiał się polskiego nauczyciela, świadczy poufne zarządzenie namiestnika Rzeszy tak zwanego Kraju Warty, A. Greisera, z lipca 1941 roku; czytamy tam między innymi: „Stwierdziłem podczas objazdu, że byli polscy nauczyciele przebywający jeszcze w swych dawnych miejscach zatrudnienia... Można śmiało przypuszczać, że nauczyciele ci, jak dawniej tak i obecnie, wpływają na ludność polską w duchu wrogu dla Niemców; dzieje się to częściowo we współpracy z duchownymi polskimi. Przedsięwzięcie zatem należy środki ostrożności, aby dawniejszych nauczycieli polskich przenieść przynajmniej do miejsca (obóz pracy itp.), w którym byłoby nieszkodliwi”. W istocie — ranga i pozycja społeczna zawodów nauczycielskich w Polsce w okresie II Rzeszypospolitej miały niebagatelną wpływ na losy środowiska w czasie okupacji hitlerowskiej.

— Warto w tym miejscu przypomnieć, Panie Profesorze, niedawną publikację Andrzeja Świeckiego w „Życiu Warszawy” pt. „Walka o polskość”, gdzie przypomina się o działalności Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON) w okresie okupacji, na terenie tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa. Tajna Organizacja Nauczycielska — jak pisał Andrzej Świecki — „...przeciwstawiała dyskryminacyjnej polityce okupanta, przystąpiła do organizowania na terenie całego kraju kompletów tajnego nauczania na poziomie szkoły podstawowej, średniej i wyższej. O ogromie wieloletniej, patriotycznej pracy nauczycieli świadczy fakt, że nauczaniem i wychowaniem objęto około 10 tys. młodzieży w tajnych szkołach wyższych, około 100 tys. młodzieży w tajnych szkołach średnich i około 1 mln dzieci objęto tajnym nauczaniem języka polskiego, historii i geografii Polski na poziomie szkoły podstawowej”.

— Tak, polscy nauczyciele złożyli olbrzymią ofiarę krwi w służbie tajnego nauczania. Straty te stanowią do 28,5 proc. ogółu nauczycieli i profesorów w poszczególnych kategoriach zawodowego zatrudnienia. Z punktu widzenia swych zbrodniarzy celów okupant miał dobre rozważania co do funkcji społeczno-oświatowej nauczycieli, tej znaczenia dla społeczeństwa polskiego. Właśnie za tę wysoką ran-

gę społeczną i zawodową nauczycielstwa zapłaciło w okresie II wojny światowej i okupacji ogromem strat biologicznych. Pragnę dodać że problem ustalenia ostatecznej wielkości strat profesorów i nauczycieli jest nadal otwartą. Nauczyciele ginęli jako żołnierze i oficerowie w walce zbrojnej na wszystkich frontach II wojny światowej, w regularnych jednostkach wojskowych i w oddziałach partyzanckich, w egzekucjach, obozach koncentracyjnych i ośrodkach zagłady, więzieniach, w trakcie wysiedleń i na pracach przymusowych w III Rzeszy. Traćli życie w podziemnych organizacjach politycznych, wojskowych i społecznych, w tajnym nauczaniu. Profesorowie i nauczyciele polscy stanowili trzon polskiego ruchu oporu w walce przeciwko hitleryzmowi oraz główną przeszkodę w realizacji programu germanizacji Polaków.

— Dnia 9 maja obchodziliśmy 34 rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Wszakże dla naszego narodu radość tego dnia zabarwiona jest smutkiem i gorzkością. Nie ma bowiem w Polsce rodziny, która nie straciłaby w okresie okupacji kogoś z bliskich. Choć nie ma również ceny na zadośćuczynienie wobec ogromu najpotworniejszych czynów popełnionych przez hitlerowskich Niemców, to przecież naturalne ludzkie poczucie sprawiedliwości wymaga, by zbrodniarze ponieśli zasłużoną karę. I oto dowiadujemy się, że ogromna ich większość nie dość, że do tej pory nie została pociągnięta do odpowiedzialności, to w dodatku — jakby na urągowski wobec cywilizowanej ludzkości — mocą przepisów prawnych Republiki Federalnej Niemiec, może uniknąć jakiegokolwiek kary, ponieważ ich zbrodnie mają ulec przedawnieniu.

— 26 listopada 1968 roku Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych uchwaliło Konwencję o nieprzetrzymywaniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. W 1970 roku Konwencja weszła w życie jako akt prawa międzynarodowego. Niestety, Republika Federalna Niemiec nie podpisała tej Konwencji ONZ. Co więcej — właśnie w RFN obowiązująca ustawa przewiduje przedawnienie ścigania zbrodni hitlerowskich z dniem 31 grudnia 1979 roku.

Polska nie pogodziła się nigdy z tym, że po 1 stycznia 1980 roku nie ukarani zbrod-

niarze hitlerowscy staną się takimi. obywatelami RFN lub innego państwa, którzy uchodzący będą za osoby nieposzlakowane i którym nie będzie grozić już żadna sankcja karna za dokonane przez nich w okresie II wojny światowej zbrodnie o szczególnym ciężarze gatunkowym, to znaczy zbrodnie ludobójstwa. Dlatego Polska stoi na stanowisku, że w całym świecie powinny obowiązywać takie normy prawne, które nie pozwolą nigdy i nigdzie uniknąć kary faszystowskiemu zbrodniarzom.

4 lipca 1978 roku Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce ogłosiła „Apel w sprawie nieprzedawnienia hitlerowskich zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości”, aby poinformować światową opinię publiczną, w tym również zachodniomiejscową, o stanowisku Polski w sprawie zamierzonego przedawnienia zbrodni hitlerowskich w RFN. To stanowisko Polski opiera się na głębokim przekonaniu, że zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości, popełnione w czasie II wojny światowej, jako najcięższe zbrodnie znane prawu międzynarodowemu, nie powinny podlegać przedawnieniu. Wyrażamy stanowisko, że elementarne zasady postrzegania moralności ogólnoludzkiej i przestrzegania praw człowieka.

Polska była i jest konsekwentnym ordynikiem odpowiedzialności za zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości, którą to odpowiedzialność uregulowano w takich aktach prawa międzynarodowego, jak Umowa Poczdamska z 2 sierpnia 1945 roku, Porozumienie w przedmiocie ścigania i karania przestępstw wojennych i Status Międzynarodowego Trybunału Wojskowego ONZ z 9 grudnia 1948 roku w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa oraz wspomniana wyżej Konwencja ONZ z 26 listopada 1968 roku. Zgodnie z tymi aktami prawa międzynarodowego, polskie prawo karne nie przewiduje przedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Państwo polskie nadal konsekwentnie ściga i będzie ścigać sprawców tych zbrodni.

— Jak przedstawia się dotychczasowy udział Polski w udzielaniu pomocy prawnej organom ścigania RFN i innych krajów, dotyczącej zbrodni hitlerowskich popełnionych w naszym kraju?

— Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce będąca specjalnie ustanowionym organem Ministerstwa Sprawiedliwości PRL od roku 1959 udziela wielostronnej pomocy prawnej zagranicznym organom ścigania, w tym zwłaszcza organom wymiaru sprawiedliwości RFN. Tak więc w latach 1959—1978 przekazaliśmy ponad 130 tys. klasek mikrofilmów-dokumentów, 28 410 protokołów przesłuchań

świadków i 23 660 innych dokumentów dotyczących zbrodni hitlerowskich w Polsce. W ramach pomocy prawnej Polska skierowała na zagraniczne procesy w latach 1965—1978 ponad 600 świadków, w tym 549 do RFN. W tym samym czasie Polska udzieliła pomocy prawnej prokuratorom i sądom RFN w 148 sprawach oraz wyraziła zgodę na ponad 80 sprawach na udział sądów przysięgłych w sądowym przesłuchaniu świadków oraz wizjach lokalnych na terytorium naszego kraju. Dodajmy, że na 1363 nowe dochodzenia, które w latach 1973—1978 otwarto w Centrali w Ludwigsburgu, do 895 dochodziło, to znaczy 66%, dokumenty przekazała Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

— Jak wykorzystywane są w praktyce przez organa sprawiedliwości RFN materiały dowodowe przeciwko hitlerowskim zbrodniarzom, dostarczone przez Polskę?

— Bardzo wiele można mówić na ten temat. Wystarczy choćby sięgnąć do sprawozdań prasowych z ciągnących się całym latami „procesów-widm”. Przykład — osławiony proces oprawców z Majdanka w Duesseldorfie, który trwał ponad pięć lat i zakończył się niedawnym skandalicznym wyrokiem uniemożliwiającym zbrodniarzom. Ta decyzja sądu oburzyła cały świat. A wracając do innych procesów tego typu, chciałbym podkreślić, że szczególna rola przypada na nich adwokatów, którzy zamiast bronić oskarżonych w sposób przewidziany prawem — coraz częściej operują niedopuszczalnymi argumentami, zarówno z punktu widzenia prawnego, jak i historycznego, w celu uniewinnienia oskarżonych. Niektórzy z tych adwokatów posunęli się w swej bezczelności tak daleko, że zarzucili Głównej Komisji BZHWP fałszerstwo dokumentów, a jeden z nich wniosł do sądu w Duesseldorfie nieuzasadniony i prowokacyjny wniosek o aresztowanie świadka polskiego na sali rozpraw. W rozprawianych przez sądy przysięgłych RFN w 1965 roku sprawach o zbrodnie hitlerowskie przeciętny czasokres trwania śledztwa i przygotowania procesu wynosił nieco ponad 5 lat. W 1970 roku — 8 lat, a obecnie — 10 do 16 lat.

Jak wiadomo, hitlerowskie ludobójstwo w RFN nie podlega w ogóle ściganiu, natomiast ściganie morderstwa ma ulec przedawnieniu z dniem 31 grudnia 1979 roku. Kara dożywotniego więzienia jest — zgodnie z przepisami kodeksu karnego RFN — jedyną karą, która grozi za morderstwo i zabójstwo w jego kwalifikowanej postaci, obejmującej szczególnie ciężkie przypadki. Kary tej nie wymierzono nawet jednej setnej zbrodniarzy hitlerowskich, wobec których wszczęto tam postępowanie karne. Uznawanie w RFN bardzo często hitlerowskich zbrodniarzy jedynie za „pomocników” doprowadziło w efekcie, począwszy od 1969 roku, do „amnestii de facto” tych

ludzi. Skorzystali z niej w RFN tysiące zbrodniarzy hitlerowskich poprzez umorzenie 80 proc. toczących się przeciwko nim spraw. Jest to wstrząsająca w swej negatywnej wymowie statystyka nie ukaranych w RFN zbrodniarzy hitlerowskich. Na ogółem, 84 432 podejrzanych — zostało do końca 1977 roku ukaranych prawomocnie 6432 zbrodniarzy hitlerowskich, to znaczy tylko 7,6 procent. Właściwie jest to postępowanie, które ma na celu faktyczną amnestię biologiczną tych zbrodniarzy.

Tymczasem wbrew temu toczy się w RFN względnie szeroki front walki przeciwko wstępowaniu tych zbrodni, w którym bierze udział szereg wybitnych mężów stanu, polityków, prawników, intelektualistów i prostych ludzi. Wyrażam głębokie przekonanie, że postępowe sily tego frontu zwyciężą i w RFN nie nastąpi przedawnienie hitlerowskich zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, że to nieprzedawnienie stanie się jednym z zasadniczych elementów faktycznego i świadomego przezwyciężenia przeszłości hitlerowskiej w RFN, co jest tak ważne dla właściwego ukształtowania normalizacji stosunków między PRL i RFN, nacechowanych wzajemnym zaufaniem i uznaniem.

— A unikające stąd zadanie — nas, Polaków?

— Ogrom cierpień i strat naszego narodu i czyni Polskę szczególnie powołaną i zobowiązaną do występowania w sprawie dalszego konsekwentnego ścigania sprawców zbrodni hitlerowskich, ich nieprzedawnienia oraz zadośćuczynienia ofiarom hitlerowskiego barbarzyństwa i ludobójstwa. W tej sytuacji naszym obowiązkiem jest badanie i stałe przypomnianie najbardziej elementarnych praw o hitlerowskim ludobójstwie oraz o zbrodniczej agresji III Rzeszy na Polskę we wrześniu 1939 roku.

W tym aspekcie badanie problematyki II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej oraz jej bolesnych skutków nie jest zadaniem ani okresowym, ani przemijającym. Sprawami tymi zajmować się będą następne pokolenia Polaków. Tego domaga się od nas pamięć o milionach pomordowanych Polaków i polityczna racja stanu narodu polskiego. Stwierdził to z całą mocą i sekretarz KC PZPR Edward Gierek, w przemówieniu podczas spotkania w Warszawie z kanclerzem RFN, H. Schmidtem, mówiąc: „Historia pozostawiła ciężkie dziedzictwo w stosunkach między Polakami a Niemcami; nie do wykreślenia jest zbiorowej pamięci naszego narodu są zła, która strasliwie zbrodnie hitlerowskie. Podjęte dzieło jest więc dziełem przezwyciężenia przeszłości i budowy przyszłości”.

Rozmawiał: TADEUSZ JASZCZYK

CZY BĘDĄ NA CZAS?

NOWE PODRĘCZNIKI

Od września uczniowie klas drugich rozpoczynają naukę według zreformowanego programu. Jak nas poinformował w ubiegłym roku dyrektor Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, już w lipcu 1978 roku, a więc dziesięć miesięcy temu, rozpoczęło druk podręczników dla tych klas (patrz 46 numer „Głosu”). Czy więc książki niezbędne do realizacji nowego programu dostatecznie wcześnie dotrą do szkół? Z tym pytaniem zwracamy się do dyrektora Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych — JERZEGO ŁOZINSKIEGO.

— Sytuacja nie jest łatwa, bowiem ostra zima miała ujemny wpływ także na edytorską produkcję. Brak prądu, kłopoty transportowe i związane z tym zakłócenia w produkcji papieru — bardzo skomplikowały prace wydawnicze. Mamy opóźnienia, które teraz musimy nadrobić. Dość powiedzieć, że w całym pierwszym kwartale bieżącego roku przygotowaliśmy 4 miliony 600 tysięcy egzemplarzy podręczników, zaś w kwietniu wyprodukujemy cztery miliony. W jednym więc miesiącu tyle, ile przedtem w ciągu trzech. Ruszyły przydziały papieru i załogi naszych zakładów postawione są „na nogi”. Olszym naszym wysiłkiem zamierzamy wykonać wszystkie zaplanowane podręczniki do końca czerwca.

— Ile ich będzie w sumie?
— Ogółem 27,5 miliona egzemplarzy, w tym dla klas pierwszych i drugich — 10,5 miliona.

— A tylko dla klas drugich?
— Dla uczniów i nauczycieli tych klas przygotowujemy 4 miliony 650 tysięcy książek. Wydamy 12 tytułów podręczników i 4 różne przewodniki metodyczne. Dla orientacji powiem, że w ubiegłym roku dla drugoklasistów drukowaliśmy 1 milion 400 tysięcy egzemplarzy. Stanowiły one uzupełnienie książek odkupowanych od starszych kolegów. Obecnie jednak — rzecz jasna — musimy dać uczniom klas drugich wszystkie podręczniki nowe, dostosowane do zmienionego programu.

— I jest Pan pewien, że wszystkie będą gotowe w czerwcu?

— Z wyjątkiem elementarza muzycznego, który ukaze się w lipcu. Do wydania tej książki potrzebny jest bowiem papier specjalnego gatunku i formatu, a trudności z uzyskaniem go — powodują właśnie ów „poślizg”.

— Poproszę o wymienienie tytułów podręczników dla klas drugich. Na nich skupia się teraz cała uwaga, nauczycielom mogą więc przydać się szczegółowsze informacje.

— Do nauki języka polskiego przygotowujemy do wyboru: wypisy W. Bałaskiego „Rozmijmy razem” lub podręcznik łączny (wypisy i ćwiczenia) S. Aleksandraka, M. Bober, H. Malkowskiej-Zegadło — „Nasz dom ojczysty”. Ponadto dajemy ćwiczenia ortograficzne, stylistyczne i słownikowe W. Gawdzika — „Pisz i opowiadaj” wraz z materiałami do ćwiczeń dla ucznia. Matematyką dostarczamy, także do wyboru: podręcznik H. Moroz — „Nasza matematyka” i ćwiczenia tegoż autora, lub — Z. Cydzika „Matematyka 2” — podręcznik i ćwiczenia. Do nauki przedmiotu: środowisko społeczno-przyrodnicze drukujemy książkę A. Reklajtis-Zawady — „Nasz świat i my” (wraz z zeszytem ćwiczeń). Do nauki kultury fizycznej pozycję A. Liedke — „Ćwicz razem z nami”, a do muzyki — E. Lipskiej „Muzyka w klasie II”. Dodatekowi jeszcze wychodzi praca zbiorowa pod redakcją L. Deniszuka „Kultura fizyczna w powszechnej szkole średniej” (dla klas I—IX). Nauczyciele otrzymają podręczniki metodyczne do języka polskiego, matematyki, środowiska społeczno-przyrodniczego i muzyki.

— Interesują nas również klasy pierwsze. Czy dla uczniów tych klas także przygotowuje się w bieżącym roku nowe podręczniki?
— Tak, taka zasada przyjęta została przez ministerstwo.
— Z liczb, które pan przytoczył, jasno wynika, że dwie pierwsze klasy „zagarniają” ponad 1/3 nakładu wszystkich wydawanych przez Wydawnictwo podręczników. Jak dzieli się pozostałe 17 milionów 700 tysięcy egzemplarzy?
— W tej liczbie mieszczą się nowe podręczniki dla klas uczących się według dotychczasowego programu. Dla szkół podstawowych (od trzeciej klasy wzwyż) — drukujemy siedem, dla liceów ogólnokształcących — dwadzieścia nowych tytułów. W sumie — ponad 3 miliony egzemplarzy. Reszta to „dodruki” dla uczniów wszystkich klas. Warto sobie jednak przypomnieć, iż będzie ich w tym roku mniej niż w latach poprzednich. I nie może być inaczej, skoro 37 procent papieru

przeznaczony w br. na podręczniki idzie na druk książek dla klas pierwszych i drugich, a ogólny nakład wszystkich podręczników jest nieznacznie tylko większy od ubiegłorocznego.

Chciałbym więc podkreślić, iż potrzebna jest wielka mobilizacja sił i dobrej woli nauczycieli. Zaopatrzenia w podręczniki w większym jeszcze niż poprzednio stopniu zależeć będzie bowiem od dobrze zorganizowanego w szkołach skupu używanych książek, ich wymiany między uczniami. Szkoły, które nie zadbają o sprawną obrót wewnątrz — mogą znaleźć się w bardzo trudnej sytuacji.

— Wniosek z tego, że należałoby skorzystać o ubiegłorocznych doświadczeń, by nie powtarzać popełnianych błędów w obrotach używanymi podręcznikami. W tym samym czasie sprzedawane powinny być jednak także w szkołach nowe podręczniki i tak zwane „dodruki”, a wspomnian pan, że będą one gotowe dopiero w czerwcu. To jednak zbyt późno.

— Istotnie, jest to termin dość późny i przy trudnościach transportowych może się zdarzyć, że podręczniki nie dotrą do szkół na czas. Wypada więc gorąco apelować, by te szkoły, które dysponują środkami transportowymi, nie czekały na przywóz książek i wybrały się po nie w czerwcu do księgarni — na własną rękę”.

— Z nowym programem rozpoczną naukę także klasy piąte w kilkunastu szkołach eksperymentalnych. Czy dla tej niewielkiej liczby uczniów są przygotowywane podręczniki?

— Na szczęście nie ma z nimi kłopotów. W większości wydajemy je systemem małej poligrafii i wszystkie dotrą do szkół na czas.

— Wspomniał pan o podręcznikach dla klas starszych szkół podstawowych, od klasy czwartej wzwyż. Jakie nowości zapowiada dla nich Wydawnictwo?

— Uczniom klas czwartych dostarczamy dwa nowe podręczniki do matematyki: jeden pod redakcją S. Turnausa wraz z ćwiczeniami oraz drugi K. Szymańskiego i E. Zegadły. Dla uczniów klas piątych drukujemy nowy podręcznik też z matematyki autorstwa K. Dalka i W. Zawadowskiego. Tym z klas szóstyśmy dajemy fizykę W. Drożdża, a z klas ósmych — „Język ojczysty” Nagalowej i — jedynę wzmiankę: „Język rosyjski” St. Chochary.

— I jeszcze ostatnie pytanie o nowe książki dla liceów ogólnokształcących.

— Uczniom z pierwszych klas licealnych dostarczamy podręczniki do języka angielskiego — „English Through Problems — L. Skutnika oraz geometrię E. Z. Krygowskiej i J. Maroszkowej. Drugiej i trzeciej licealnej dajemy również nowe podręczniki do nauki języka angielskiego — L. Skutnika. Ponadto dla trzecich klas przeznaczamy dwie książki M. Piławskiego: „Wychowanie techniczne. Urządzenia elektryczne” oraz „Wychowanie techniczne. Energia elektryczna i elementy układów elektrycznych”. Dla uczniów czwartych klas drukujemy „Język niemiecki” B. Gruczy, „Lern mit uns”. J.N. Honszów, a także M. Piławskiego dwie książki: „Wychowanie techniczne. Systemy elektryczne” oraz „Wychowanie techniczne. Elektronika na co dzień”. Jeszcze jedną pozycją jest podręcznik M. Nowickiego i S. Wilka: „Wychowanie techniczne. Zagadnienia współczesnej techniki i gospodarki” — dla klas I—IV.

— Dziękujemy za rozmowę. Żywnym nadzieję, że w czerwcu szkoły otrzymają potrzebne podręczniki — zwłaszcza dla klas drugich. Ponieważ jednak czerwcu to późny termin, sprawą niezwykle ważną wydaje się być dystrybucja. I do tego tematu wrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów.

Rozmawiała:
HANNA POLSAKIEWICZ



Pierwsze chwile po wyzwoleniu obozu



Mali więźniowie witają swych wybawców



Powrót do domu

Foto: CAF i Archiwum

Czytelnicy mają głos

LIST TYGODNIA

GDY DYREKTOR NIE ZNA PRZEPISÓW

11 stycznia zdałam egzamin kwalifikacyjny. W tym dniu nie otrzymałam jednak żadnego zaświadczenia o zdanim egzaminu. Wyjaśniono nam, że zaświadczenie takie nie jest potrzebne, gdyż po okazaniu dyplomu otrzymamy wyrównanie poborów. 31 marca 1979 roku wręczono nam dyplomy. Okazałam ten dokument w szkole gminnej 2 kwietnia 1979 roku. Dyrektor stwierdził jednak, iż wyrównania za poprzednie miesiące — to jest luty, marzec i kwiecień — nie otrzymam, gdyż podwyżka następuje od momentu przedstawienia dyplomu, a nie od czasu zucia egzaminu.

Proszę więc o wyjaśnienie, czy należy mi się wyrównanie za poprzednie miesiące, a jeśli tak, to jaka jest podstawa prawna.

TERESA ZELMA
Tulodział, woj. olsztyńskie

OD REDAKCJI: — Listów o podobnej treści otrzymujemy bardzo wiele. Oznacza to, że dyrektorzy, nie mając należytego rozeznania w przepisach, rozstrzygają często sprawę na niekorzyść nauczyciela. A jeśli ten ostatni również znajomością przepisów nie grzeszy, to albo godzi się potulnie z krzywdzącą go decyzją, tracąc przy tym sporo grosza, albo pisze do „Głosu”.

Pragnąc zapobiec na przyszłość podobnym nieuzasadnionym rozstrzygnięciom, wyjaśniamy jak się ta sprawa przedstawia. Otóż zgodnie z pismem Ministerstwa Oświaty i Wychowania — nr EO-Z2-1013/17s/g/77 z 22 grudnia 1977 roku — począwszy od 1 stycznia 1978 roku obowiązuje zasada, iż prawo nauczyciela do podwyższonego uposażenia zasadniczego w związku z uzyskaniem wyższego stopnia wykształcenia powstaje od pierwszego dnia najbliższego miesiąca kalendarzowego po zaistnieniu tej okoliczności. Fakt doręczenia przez nauczyciela dokumentu potwierdzającego tę okoliczność — w terminie późniejszym, niż termin uzyskania prawa do podwyższonego uposażenia — ma wpływ jedynie na termin wypłaty podwyższonego wynagrodzenia. Nie ogranicza natomiast uprawnień do tego wynagrodzenia za okresy nieprzedawnione. Wyjaśnienie tej treści znaleźć można w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 6 z 31 lipca 1978 roku.

Tyle przepisów. Co z nich wynika? Wyjaśnijmy na przykładzie autorki zamieszczonego wyżej listu. Skoro złożyła ona egzamin kwalifikacyjny 11 stycznia bieżącego roku — to podwyższone pobyory należą się jej począwszy od lutego bieżącego roku. Z tym, że wyrównanie uposażenia za ten okres może być jej wypłacone dopiero po przedstawieniu dowodu o złożeniu egzaminu (zaświadczenia lub dyplomu). Autorka listu przedłożyła dyrektorowi dyplom w kwietniu, powinna więc w maju otrzymać wyższe pobyory oraz wyrównanie za 3 miesiące, to jest za luty, marzec, kwiecień.

Wszystkim nauczycielom studiującym, którzy bądź złożyli już końcowe egzaminy, bądź czeka ich to w przyszłości, radzimy w przypadku zaistnienia kontrowersji powoływać się na wyżej przytoczone przepisy.

A swoją drogą komu jak komu, ale dyrektorom gminnym powinny być one znane. Bo przecież trudno posądzać ich o to, by chcieli świadomie krzywdzić nauczycieli. I jeśli nawet czasem podejmują krzywdzące decyzje — o czym świadczą listy naszych czytelników — to raczej z braku rozeznania w przepisach, co zresztą, mówiąc nawiasem, zaszczytu im nie przynosi. (D.B.)

SPEC OD ROZKŁADU ZAJĘĆ

Pisano już wiele w „Głosie Nauczycielskim” na temat tak zwanych „okienek” oraz wolnego dnia w tygodniu dla nauczycieli. Również zalecenia resortu oświaty idą w tym kierunku, by w miarę możliwości unikać „okienek” a także zapewniać nauczycielom wolny od zajęć dzień.

Chcę napisać, jak kwestia ta jest rozwiązywana w szkole, w której pracuję. Otóż nasi dyrektorzy (mam tu na myśli dyrektora gminnego, jego zastępcę i dyrektora szkoły) przywiązują do tej sprawy dużą wagę. Przed opracowaniem tygodniowego rozkładu zajęć pytają nauczycieli, który dzień chcieliby mieć wolny. Potem dopiero następuje całościowe opracowanie tygodniowego rozkładu. Specem od tych spraw jest u nas kol. Zofia Osimek. Potrafi ona tak zaplanować lekcje, że prawie wcale nie ma „okienek”. A

przy tym większość nauczycieli ma jeden dzień w tygodniu wolny. Ktoś w poniedziałek, inny we wtorek, jeszcze inny w środę itd. Wolnego dnia nie mają tylko ci koledzy, którzy uczą w klasach I—III.

Pragnę jeszcze dodać, że tygodniowy rozkład zajęć lekcyjnych w naszej szkole, dogodny dla wszystkich nauczycieli, uwzględnia także wymagania dydaktyczne. Okazuje się więc, że opracowanie takiego planu w zbiorczej szkole gminnej, dysponującej odpowiednią liczbą sal lekcyjnych oraz świetlicą, jest możliwe. Trzeba tylko dużo dobrej woli ze strony dyrekcji. Wymaga to bowiem niemałego nakładu pracy. No i trzeba mieć takiego specę od układania tygodniowego rozkładu zajęć lekcyjnych, jak my.

WALENTY JARECKI
Konopnica

CZY TYLKO DOŚWIADCZENIE?

Pracę w internacie Zespołu Szkół Zawodowych w Kluczkach podjęłam bezpośrednio po studiach pedagogicznych. Praktyka pedagogiczna ograniczała się przeważnie do hospitacji zajęć w różnych placówkach wychowawczo-opiekuńczych. Nie miałam więc doświadczenia, ale dużo optymizmu i to z pewnością mi pomogło.

Szczególną uwagę zwróciłam na zajęcia mające na celu uaktywnienie wychowanków. Nie było to zadanie proste. Młodzieży brakowało twórczej inicjatywy, wydawało się, że nic nie interesuje jej w sposób trwały. Wszelkie polecenia wykonywała bez entuzjazmu, bo kazał wychowawca. Musiałam to zmienić. Chodziło mi o to, aby większość zadań wypływała od uczniów i aby dostrzegali oni cel ich wykonania. Wspólnie z wychowawcami i przedstawicielami samorządu opracowaliśmy program zajęć. Znalazły się w nim dyskusje nad sztuką teatralną, nad obojętnym wspólnie filmem, wieczory muzyki, wyświetlanie przeżyci, konkurs „Czy umiesz się uczyć” oraz szereg spotkań poświęconych poznaniu historii naszego miasta i okolicy.

Bardzo ważną w pracy z młodzieżą jest znajomość wychowanków. To jeden z warunków decydujących o powodzeniu oddziaływań pedagogicznych. Dla bliższego poznania stosunków panujących w nieformalnych grupach młodzieżowych posłużyłam się metodą socjometrii. Zadałam uczniom dwa pytania:

— z którymi osobami w internacie uczysz się najchętniej i dlaczego?

— z kim najchętniej wybrałbyś się na rajd i dlaczego?

Pozwoliło to na ustalenie pozycji poszczególnych jednostek w grupie, ich wzajemnych powiązań i oddziaływań. Metoda ta pomogła mi także zorientować się, które osoby są z grupy odrzucone i dlaczego. Bliższa obserwacja zachowań tych wychowanków wykazała, że jest to młodzież niesmiała, trudno nawiązująca kontakty z rówieśnikami.

Częsty kontakt z młodzieżą podczas codziennych zajęć pozwolił na prowadzenie ciągłej obserwacji. Wychowawcy internatu współpracowali z wychowawcami klas i nauczycielami przedmiotowymi. Na bieżąco kontrolowali udział młodzieży w zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych, organizowanych przez szkołę i dom kultury. Stały kontakt z rodzicami, znajomość środowiska domowego uczniów, umiejętne wykorzystanie interakcji między grupami młodzieży to czynniki, które pozwoliły odpowiednio zorganizować skuteczne oddziaływania wychowawcze.

Zadania stojące przed wychowawcą internatu wymagają z pewnością przygotowania pedagogicznego, ale istotną jest także chęć zrozumienia młodzieży i gotowość przyjęcia jej z pomocą w trudnych sytuacjach życiowych. Myślę, że niekoniecznie potrzeba tutaj dużego doświadczenia i długiej praktyki pedagogicznej. Oczywiście, doświadczenie w pracy z młodzieżą jest bardzo przydatne, ale nie stanowi chyba głównego kryterium powodzenia. W każdym razie na pewno nie w każdym przypadku.

ZDZISŁAWA ZACŁONA
Klucze

TAK SIĘ ZACZEŁA WSPÓŁPRACA

Mieszkam na stałe w Łodzi, w samodzielnym M-2. Dużo pracuję społecznie, przede wszystkim w ZNP, w Sekcji Emerytów dzielnicy Bałuty. Przed kilku laty znalazłam się w Słupsku, by pomóc synowi w wychowywaniu małego dziecka. Byłam wtedy bliska załamania, pielęgnując beznadziejnie chorą synową i patrząc na rozpacz syna. Któregoś jesienno dnia zadzwoniłam do Rady Zakładowej w Słupsku, pytając, czy mogę przyjść na zebranie Sekcji Emerytów. Zostałam zaproszona w tak serdecznych słowach, że poczułam się od razu mniej osamotniona.

Prezes Sekcji Emerytów, kol. Stanisław Rękowski, przywitał mnie jak dobrą znajomą, przedstawił jako gościa z Łodzi i poprosił, abym opowiedziała, jak na Bałutach pracuje Sekcja Emerytów. Odniosłam wrażenie, iż znalazłam się w gronie dawno znanych mi osób. Chętnie opowiadałam o naszych bałuckich osiągnięciach, szczególnie o pracy Zespołu Socjalno-Bytowego, który jako wiceprzewodnicząca sekcji, miałam pod opieką. Z kolei dowiedziałam się od moich miłych gospodarzy, jak oni pracują i czego się dorobili. Chodzą zbiorowo na koncerty, do teatru, na ciekawe filmy, prowadzą dyskusje, zapraszają na zebrania literatów, dziennikarzy, lekarzy, aktorów, przedstawicieli oświaty i władz miejskich, urządzają wieczory wspomnień, humoru i satyry, a nawet zabawy taneczne, opiekują się chorymi i niedołącznymi kolegami.

Po tym zebraniu wróciłam do domu z przekonaniem, że są tutaj ludzie, na których pomoc w razie potrzeby mogę zawsze liczyć.

Kiedy po roku wróciłam do Łodzi, opowiedziałam o pracy słupskiej sekcji. W ten sposób nawiązałam kontakt między dwiema sekcjami. W połowie września 1977 roku 45 nauczycieli-emerytów bałuckich pojechało w odwiedziny do Słupska. Byliśmy w Uście, Smółdlinie i w skansenie w Klukach, zobaczyliśmy jezioro Gardno. Byliśmy na spotkaniu z kolegami w słupskim Klubie, gdzie podziwialiśmy występy chóru „Wiarusów” i razem ze wszystkimi śpiewaliśmy nasze emeryckie piosenki.

Ta wycieczka pozostawiła nam niezatarte wrażenia. Zaprosiliśmy też słupczan do Łodzi. Przyjechali w połowie maja ubiegłego roku. Tym razem my byliśmy organizatorami tej 4-dniowej wycieczki; staraliśmy się pokazać gościom jak najwięcej. I tak zadzierzgnięta przyjaźń trwa.

Każdego roku spędzam w Słupsku u syna trzy zimowe i dwa letnie miesiące, toteż nadano mi imię „półsłupczanka”. Podczas pobytu w tym mieście systematycznie uczestniczę w cotygodniowych spotkaniach koleżanek emerytów. Chodzę wraz z nimi na spotkania do szkół słupskich. Z podziwem i lekką zazdrością patrzę na pełen szacunku stosunek tamtejszych nauczycieli do starszych kolegów, już emerytów. Chciałabym, aby wszędzie panowała taka serdeczna atmosfera.

JADWIGA MONIEWSKA
Łódź

PAŁAC PRZY ULICY PIOTRKOWSKIEJ

Niespełna dwa lata trwało przywracanie pierwotnych wartości wnętrza dawnego pałacu Kindermanna przy ulicy Piotrkowskiej 139 w Łodzi, w którym od 1954 roku mieści się Klub Nauczycieli. I oto dyrekcja filii OUPiS oraz Oddział Zarządu Głównego ZNP sprawiły Koleżankom prezent oddając 8 marca — w dniu ich święta — piękny, odrestaurowany obiekt wraz z wnętrzami wyposażonymi w stylowe meble i nowoczesny sprzęt audiowizualny.

W pomieszczeniach dawnego pałacu znajdują swą siedzibę liczne zespoły nauczycielskie: teatr „Prom”, Klub Literatów, Estrada Literacka, Chór Nauczycielski, Zespół Plastyków, Klub Szachistów, Brydżystów i inne.

Siedziba łódzkiego klubu to pałac nie tylko z nazwy, jest on zaliczony do zabytków II klasy, mają więc nam czego zazdrościć koledzy z innych miast. Szczególnie cieszy fakt, że ów zabytkowy pałac nie jest obiektem muzealnym, lecz tętni w nim — bogate w treści — życie polityczne, literackie i artystyczne. Słowem — jest normalną placówką społeczno-kulturalną.

A oto kilka słów o jego historii i architekturze. Jest to dawny pałac Juliusza Roberta Kindermanna, wybudowany w 1907 roku. Projektantem był prawdopodobnie architekt łódzki, Gustaw Landau-Gutenteger. Obiekt utrzymany jest w stylu neorenesansowym z elementami barokowymi i romańskimi.

Na uwagę zasługuje między innymi interesująca klatka schodowa z balustradą, polichromią w przedsiönku i oryginalnymi żyrandolami. Ściany wnętrza pałacu są wyłożone boazerią (głównie mahoniową) i materiałem dekoracyjnym. Na suficie znajduje się bogato złocona i srebrzona sztukateria. Witraz okienny, umieszczony na półpiętrze głównej klatki schodowej należy do grupy kilkudziesięciu zinyentaryzowanych witraży architektury świeckiej (tzw. witraży klasycznych) w Łodzi.

Mury tego pałacu gościły wybitnych przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, między innymi — prof. prof. T. Kotarbińskiego, E. Podgórska, Z. Klemensiewicz. W jego pomieszcze-

niach rozbrzmiewały melodie Stanisława Moniuszki, Piotra Czajkowskiego, Jana Straussa i Krzysztofa Pendereckiego. Nauczyciele podziwiali tu kreacje wybitnych aktorów. Tutaj powstawały kadry wielu polskich filmów, między innymi takich jak: „Dr Ewa przyjmuje”, „Romans Teresy Hennert” oraz „Rodzina Polanieckich”. Łódzki Klub Nauczycieli przez okres przeszło 25 lat stanowił centrum życia społeczno-kulturalnego dla członków ZNP naszego miasta i województwa ościennych. Przykładem tego są: istniejący do dziś Klub Plastyków, Klub Nauczycieli Literatów czy Koło PTTK.

Należał on do najbardziej prężnych klubów w naszym mieście. W poważnym stopniu przyczynił się do tego długoletni jego kierownik, Witold Czerlica. Zresztą zawsze kierownictwo tej placówki utrzymywało stałe kontakty z ogólnymi związkowymi, na konferencjach pedagogicznych informowało członków o swoich inicjatywach i imprezach, zbierało opinie wyrażające pragnienia i życzenia nauczycieli.

Gdy okazało się, iż siedziba Klubu domaga się odrestaurowania, ZNP w Łodzi podjął w 1977 roku decyzję przeprowadzenia kapitalnego remontu i rewaloryzacji wszystkich pomieszczeń znajdujących się na I piętrze.

Po zaakceptowaniu naszych propozycji przez kierownictwo Zarządu Głównego ZNP i przyznaniu nam środków finansowych, dokonaliśmy badań odkrywkowych i w maju 1977 roku przystąpiliśmy do prac jednocześnie na kilku odcinkach.

Dzięki pomocy finansowej Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz pełnej zrozumienia postawie większości wykonawców — pałac został oddany do użytku na 2 miesiące przed terminem.

Bez wątpienia jest to najpiękniejszy Klub Nauczycielski w Polsce. Czy będzie on w dalszym ciągu właściwie wykorzystywany, zależy to przede wszystkim od Społecznej Rady Klubu i od jego kierownictwa. A także od całej społeczności nauczycielskiej w Łodzi.

TADEUSZ BROŻYŃSKI

W OGNIAWACH TERENOWYCH

● Troska o zdrowie nauczycieli znajduje się w centrum uwagi Rady Zakładowej ZNP w Bydgoszczy. Utworzona pięć lat temu przy Wydziale Oświaty i Wychowania w tym mieście zintensyfikowała działalność na odcinku profilaktyki, tak ważnej dla poprawy stanu zdrowia i przyczynia się do ułatwienia pracownikom oświatowym kontaktu z lekarzem.

Ostatnie posiedzenie Prezydium Rady Zakładowej na temat: „Ochrona zdrowia nauczycieli naszego środowiska” odbyło się właśnie w Przychodni i było kontynuacją spotkań zapoczątkowanych rok temu. Obok stałych członków Prezydium wzięli w nim udział: inspektor szkolny, przedstawiciel Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, dyrektor ZOZ nr 1, kierownik Nauczycielskiej Przychodni Lekarskiej, przedstawiciele różnych typów szkół i placówek oświatowych.

W oparciu o sprawozdania — złożone przez prezesa Rady Zakładowej ZNP — Jana Hądzika z akcji wypoczynkowej nauczycieli, kierownika Przychodni,

przedstawiającego kierunki działalności placówki i stan zdrowia nauczycieli bydgoskich — oraz żywą dyskusję, sformułowano wnioski, których urzeczywistnienie będzie sprzyjało poprawie opieki nad zdrowiem nauczyciela.

Najważniejsze z nich, to stworzenie Przychodni lepszych warunków lokalowych, wykorzystanie posiadanego już sprzętu okulistycznego i kardiogramu, kupno aparatu szybkobrotowego do gabinetu stomatologicznego, zmiana godzin pracy lekarza ogólnego.

● Oddział Zarządu Głównego ZNP w Krakowie oraz Rada Zakładowa ZNP Kraków Śródmieście gościły niedawno dziewięcioc osobową delegację władz z Nowej Dubnicy. W skład delegacji między innymi wchodził: Józef Mazal — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, inż. Ferdynand Remzik — sekretarz, Jarosław Hładky — dyrektor tamtejszej dziesięcioletniej Szkoły Podstawowej, Stefan Balaż — dyrektor Szkoły Muzycznej, Arpat Rasza — dyrektor Miejskiego Domu Kultury i Oświaty.

W wyniku przeprowadzonych rozmów doszło do podpisania umowy o wymianie kulturalnej, oświatowej i turystycznej między Nową Dubnicą i śródmiejską dzielnicą Krakowa. Przedmiotem umowy jest wymiana korespondencji między uczniami szkół, doświadczeń pedagogicznych, obozów harcerskich, bezdewizowa wymiana czasów pracowniczych, grup uczniów szkół muzycznych wraz z organizowaniem koncertów dla nich.

W zakresie kultury nastąpi wymiana amatorskich zespołów, dętej orkiestry, chóru, małych form teatralnych, zorganizowanie wystaw fotografii, grafiki, malarstwa i rzeźby.

● W ramach obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka odbyło się w Klubie Nauczyciela w Zgierzu uroczyste otwarcie wystawy prac i zbiorów dzieci nauczycielskich. Prace swoje wystawiało 36 dzieci od pięciu do czternastu lat. Obejmowały one malarstwo, wycinanki, wydzieranki, wyrób tkanin dekoracyjnych (miniatury gobeliny), prace w drewnie, modelarstwo samolotowe i okrętowe, fotografie, zbiory proporcyków, maskotek itp. Wszystkie były starannie wykonane i stały na wysokim poziomie artystycznym.

Na otwarciu obecni byli twórcy prezentowanych prac oraz ich rodzice. Wystawę zaszczytlił swoją obecnością: zastępca naczelnika miasta — G. Szkoda, kierownik Wydziału Kultury Urzędu Miasta — J. Zielińska, inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania — B. Winkler, dyrektorzy domów kultury, plastycy, nauczyciele.

Wszystkie dzieci otrzymały upominki w postaci materiałów plastycznych, modeli samolotów i słodczy. Wystawa jest udostępniona do zwiedzania uczniom, nauczycielom i rodzicom. Ekspozycję przygotowała kol. D. Banasiak — kierownik Klubu Nauczyciela. Stronę plastyczną wystawy opracował kol. M. Grzywacz.

JAN SZKOP

18 kwietnia bieżącego roku zmarł Jan Szkop, były wice-minister oświaty, zasłużony pedagog i organizator szkolnictwa, wybitny działacz ruchu ludowego.

Urodził się 17 lutego 1906 roku w Brzozowie, woj. siedleckim. W latach przedwojennych był nauczycielem i kierownikiem szkoły powszechnej a następnie inspektorem oświaty pozaszkolnej w pow. Szczucin, w województwie nowogrodzkim. Jednocześnie studiował na uniwersytecie wileńskim, który ukończył w 1935 roku, uzyskując dyplom magistra filozofii. Podczas studiów był wiceprezesem Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej i współpracował z lewicą demokratyczną, której reprezentantami byli w środowisku studenckim Henryk Dembiński, Stefan Jędrzychowski i inni.

W 1937 roku objął funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew” — Ziemi Wileńskiej. Był także aktywnym działaczem ZNP: wybierany był do władz związkowych. Uczestniczył w strajku nauczycielskim w 1937 roku.

Kampanię wrześniową odbył w 5 Pułku Piechoty Legionów. W okresie wojny przebywał w Wilnie i w województwie wileńskim, który ukończył w w szkole, prowadził szkolenie polityczne dla nauczycieli, a po wstąpieniu Niemców — zatrudnił się jako robotnik drogowy — prowadząc przy

tym tajną pracę oświatową na terenie kilku gmin.

Po wyzwoleniu Wileńszczyzny Jan Szkop jest inspektorem szkolnym, a następnie dyrektorem gimnazjum. Pełni także funkcję prezesa Zarządu Republikańskiego Związku Patriotów Polskich w Wilnie a następnie Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji w Republice Litewskiej.

Po powrocie do Polski, Jan Szkop pełni kierownicze funkcje w Nacelnym Komitecie Wykonawczym SL, a po zjednoczeniu ruchu ludowego jest członkiem Prezydium i Sekretariatu NK ZSL.

Pełni także rozliczne funkcje kierownicze w prasie ludowej jako redaktor naczelny „Woli Ludu”, „Zielonego Sztandaru” i potem prezes Zarządu Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. W latach 1952—1956 był posłem na Sejm PRL, a od 1959 do 1969 roku pełnił funkcję wiceministra oświaty oraz wiceministra oświaty i szkolnictwa wyższego.

Rada Państwa odznaczyła Go Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi — a Zarząd Główny ZNP — Złotą Odznaką ZNP.

Zyde Jego było służbą narodową polskiemu, polskiej wsi i oświacie.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „WOJSKO POLSKIE W SŁUŻBIE NARODU”

6 kwietnia 1979 roku jury w składzie: płk Jerzy Bukowski (przewodniczący), mjr Bolesław Zalewski, Władysław Wawrzynowski, Tadeusz Suberlak, Bolesław Zagala, Mieczysław Puto, Jan Molda — dokonało rozstrzygnięcia konkursu literackiego GZP WP i ZG ZNP pod hasłem: „Wojsko Polskie w służbie narodu”. W konkursie uczestniczyło 76 osób. W wyniku gruntownej oceny nadesłanych prac jury postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody.

Dwie równorzędne II nagrody po 7 tys. złotych otrzymali: Jan Babicz (godło „Zródło”) za opowieść poetycką pt. „Pytamy się dni” oraz Kazimierz Czarski (godło „Odolan”) za opowiadanie pt. „Zanim dojrzały czereśnie”.

III nagrodę — 5 tys. złotych przyznano Janowi Mielcarkowi (godło „Pelunia”) za opowiadanie pt. „Niepokoje”.

Trzy równorzędne IV nagrody po 3 tys. złotych otrzymali: Jan Lampkowski (godło „Orzelek”) za opowiadanie pt. „Przebieg mamy pepesze w garściach”; Witold Konczarek (godło „Wrzós”) za opowiadanie pt. „Matka żołnierzy”; Stanisław Rzeszowski (godło „Topór”) za opowiadanie pt. „Na skraju puszczy”.

Nagrodę specjalną — 2,5 tys. złotych otrzymał Józef Kusz (godło „Smuga”) za opracowanie tematu pt. „Wojsko Polskie w służbie narodu”.

Ponadto przyznano dziesięć wyróżnień po 1000 złotych. Otrzymali je: Kazimierz Eugeniusz Ste-

szuk (godło „Immoralista”) za opowiadanie pt. „Magda”; Emil Biela (godło „Ptak 1978”) za opowiadanie pt. „Jeden strzał w trzydzieści dwa lata po wojnie”; Stefan Iwaszkiewicz (godło „Słuchacz”) za opowiadanie pt. „Na trzech kontynentach”; Józefa Wojnar (godło „Julia”) za opowiadanie pt. „To tak Polska grzeje”; Anna Natorff (godło „Wodnik”) za wiersz pt. „Dzielną balladą”; Adam Janicki (godło „Sławomir”) za zbiór wierszy pt. „Wołanie z oddali”; Maria Czarnecka (godło „Piotr”) za wiersz pt. „Ballada o warszawskim powstańcu”; Michał Dalecki (godło „Saper”) za zbiór wierszy pt. „Wolne ptaki pieśni”; Krystyna Sakowicz (godło „Kary Pegaz”) za wiersze pt. „Oczekiwanie” i „Nigdy nie zapomnę”; Franciszek Grott (godło „Waga”) za zbiór wierszy pt. „Żołnierski los i trud”.

Dwa wyróżnienia, w postaci albumów, przyznano: Feliksowi Masternakowi (godło „Rodło”) za opowiadanie bez tytułu oraz Piotrowi Wojciechowskiemu (godło „P.W.(T.)”) za kronikę współpracy wojska z nauczycielstwem i administracją szkolną.

Nagrody i wyróżnienia zostaną autorom przesłane pocztą.

Wydział Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki ZG ZNP

Kol. MARCIN SARAMA

aktywny działacz społeczny, partyjny i związkowy.

Pracę nauczycielską rozpoczął w 1929 r. jako nauczyciel, a następnie jako kierownik szkoły w Chwałowicach, w byłym powiecie tarnowskim. W okresie okupacji przebywał w obozie jenieckim w Wohidenbergu i Hamburgu.

Po wyzwoleniu podjął pracę nauczycielską na terenie Mielca; był organizatorem mieleckiego Liceum Pedagogicznego. W ciągu 19 lat pracy w tej placówce na stanowisku dyrektora wykształcił ponad 2 tysiące nauczycieli.

Odszedł od nas ceniony działacz nauczycielski, wychowawca i przyjaciel młodzieży, szanowany i lubiany przez kolegów i młodzież.

Cześć Jego Pamięci!

Współpracownicy, wychowankowie i Rada Zakładowa ZNP w Mielcu K-61

Z żalem zawiadamiamy, że w dniu 20 stycznia 1979 roku zmarł w Pułsku

Kol. JAN RUSZKOWSKI

kierownik Warsztatów Szkolnych, wychowawca kilku pokoleń młodzieży, zasłużony działacz harcerstwa.

Z pracą nauczycielską i organizacyjną łączył przez całe życie działalność społeczną dla środowiska. Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Srebrnym Odznaczeniem im. Janka Krasińskiego, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, Złotą Odznaką za zasługi dla województwa warszawskiego oraz innymi medalami i odznaczeniami.

W Zmarłym tracimy doskonałego Pedagogę, Człowieka wielkiego serca, Przyjaciela nauczycieli i młodzieży.

Dyrekcja, POP, Zarząd Ogniska ZNP Zespołu Szkół Zawodowych w Pułsku K-60



(Od 6 do 12 maja 1979 roku)

Niedziela — 6 maja: godz. 10.00—11.00 (progr. IV), Klub Młodych Miłośników Muzyki: koncert dla młodzieży pt. „Z czechów pól i łąk”, stereo lok. godz. 12.05—12.35 (progr. IV), Teatr Klasyczny dla Młodzieży „Kasztanek”; godz. 12.35—13.10 (progr. IV), Klub Olimpijczyków — audycja dla uczestników Olimpiady Muzycznej; godz. 13.10—13.30 (progr. IV), Klub Olimpijczyków — audycja dla polonistów.

Poniedziałek — 7 maja: godz. 6.10—6.30 (progr. IV), dla nauczycieli, „Przed pierwszym dzwonkiem” (powtórka godz. 16.05—16.35); godz. 9.00—9.20 (progr. IV), dla kl. II (jęz. polski), „Majka z Siwego Brzegu”; cykl „Teatr szkolny” (powtórka godz. 13.20—13.40, progr. IV); godz. 10.00—10.30 (progr. IV), dla kl. V (jęz. polski), „Porciek pogodny”; cykl „Spotkanie z poezją”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV), dla kl. I lic. (jęz. polski), „Na przykład Doświadczyński”.

Wtorek 8 maja: godz. 6.15—6.30 (progr. IV), dla nauczycieli, „Radio szkole”; godz. 9.00—9.25 (progr. IV), dla kl. II—III (wychowanie muzyczne), „Maj na pięciolini” cykl „Przygody z kluczem wiolinowym” (powtórka godz. 13.20—13.45, progr. IV); godz. 9.40—10.00 (progr. II i IV), dla przed-szkół „Gdzie się podział strach na wróble”; cykl „Mail przyrodniczy”;

godz. 10.00—10.25 (progr. IV), dla kl. VI (biologia), „O ochronę Tatr”; cykl Roślina i my; godz. 11.00—11.30 (progr. IV) dla kl. II (jęz. polski), „Powieść o straconych złudzeniach”; godz. 21.55—22.15 (progr. IV) NURT — filozofia — premiera „Współczesne treści i cele walki na płaszczyźnie ideologicznej”.

Środa — 9 maja: godz. 9.00—9.25 (progr. IV), dla kl. I (wychowanie muzyczne), „Śpiewaj gdy las się zieleni”; cykl „Abecadło z pięciolini” (powt. godz. 13.20—13.45, progr. IV); godz. 10.00—10.30 (progr. IV), dla kl. VII „Był rok 1945”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV), dla szkół średnich, „Niemcy” fragment dramatu Leona Kruczkowskiego.

Czwartek — 10 maja: godz. 6.15—6.30 (progr. IV) dla nauczycieli „Radio szkole”; godz. 9.00—9.20 (progr. IV), dla kl. III—IV (jęz. polski), „Książka” cykl „Od słowa do słowa”; 11.00—11.30 (progr. IV), dla kl. IV, godz. 10.00—10.30 (progr. IV), dla kl. VIII, (historia), „Wspominamy”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV), dla kl. IV, (Propedeutyka Nauki o Społeczeństwie), „Jaka budujemy przyszłość”.

Piątek — 11 maja: godz. 6.05—6.25 (progr. II), NURT — filozofia — premiera „Klasowe treści idei patriotyzmu, internacjonalizmu, nacjonalizmu i kosmopolityzmu” (I powt. godz. 6.10—6.30, progr. IV); godz. 9.00—9.20 (progr. IV), dla kl. IV (wychowanie muzyczne), „To lubie”, cykl „Postuchaj z nami”; godz. 9.40—10.00 (progr. II i IV) dla przed-szkół „Zwierzętom to dobrze”, cykl Wesołe przed-szkole, godz. 10.00—10.20 (progr. IV), dla kl. VIII, (wych. obywatelskie), „Za co nas cenią w święcie?” godz. 11.00—11.30 (progr. IV), dla szkół śred-nich (wych. muzyczne), „Spadkobiercy pana Stanisława”, cykl „Muzykando”.

Sobota — 12 maja: godz. 6.15—6.30 (progr. IV), dla nauczycieli „Radio szkole”; godz. 9.00—9.25 (progr. IV), dla kl. I (jęz. polski), „Żegnany Pana Pstryczka”, cykl „To bardzo cieka-

we” (powt. godz. 13.20—13.45, progr. IV); godz. 10.00—10.30 (progr. IV), dla kl. VII—VIII (wych. muzyczne), „Bliżej muzyki”; cykl „Koncerty szkolne z Opola”; godz. 11.00—11.30 (progr. IV), dla szkół średnich (geografia), „Autonomia dla małych narodów”.

SPROSTOWANIE

Do zamieszczonego w 16 numerze „Głosu” artykułu pt. „Obywatel — uczonec — nauczyciel” wkraśl się błąd. W związku z tym wyjaśniamy, że profesor Zenon Klemensiewicz był nauczycielem Gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Krakowie.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, chorągwie, proporce wykonuje pracownia hafciarsko-malarska L. Mierzejewska-Pocmańska, Warszawa, Filtrowa 83 m 49, tel. 22-24-32.

37

SZTANDARY — PROPORCE wykonuje Pracownia Haftów Artystycznych Irena Szalowa dypl. mistrz hafciarski, 61-815 Poznań, Ratajczaka 26, telefon 22-26-20.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami, gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polsakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

ADRES REDAKCJI: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw. ogłoszenia urzędowe komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej 26 zł; półrocznej 52 zł; rocznej 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35923. Zam. 1196. C-100.

Dorostłych bez reszty wciągnęła motoryzacja, samochód stał się czymś, bez czego coraz trudniej się obejść. Nie chodzi tylko o wygodę. Natomiast młodzież i dzieci z różnych względów wyżej cenią sobie rower. Dobrze, że tyle chłopców i dziewcząt jeździ bądź ściga się na rowerach. To bardzo zdrowy i pożyteczny sport, łatwy do uprawiania, nie wymagający sal lub innych krytych lub otwartych specjalnie dla potrzeb sportu budowanych obiektów. Tani, łatwo, przyjemnie — czy można wymarzyć sobie coś lepszego?

Szczęściem dla młodych ludzi i ich rodziców rowerów przybywa, fabryki produkują ich coraz więcej; są ładne, estetycznie i funkcjonalnie wykonane. Trwale. Sport kolarski ma więc zapewnioną przyszłość — czego o innych dyscyplinach nie można powiedzieć. Umiera na przykład boks. Nic to, że eksperci starają się go ratować. Chętnych do wzajemnego okładania się i nokautowania mamy znacznie mniej, niż ich było kiedyś w okresie małej troski o bytowe sprawy młodzieży, ich poziom edukacji i wykształcenia. To prawda, że boks załatwiał obszar różnych spraw, które pozostawały na społecznym marginesie. Ale ten margines ulegał i ulega likwidacji, będzie stale malał, aż całkowicie zniknie. Do boksu nikt więc nie przyjdzie, bo i po co?

Wróćmy jednak do kolarstwa. Stało się tradycją, że maj to miesiąc, w którym większość z nas pasjonuje się Wyścigiem Pokoju. Zapewne tak będzie również wkrótce, gdy kolarze kilkunastu krajów wyjadą na szosy Polski, Czechosłowacji, NRD — krajów, które wspólnie organizują WP. Spotykają się tu kolarze, którzy zaczęli jeździć najpierw na malut-

kich rowerkach, potem przesiedli się na większe, aż któregoś dnia postanowili, że będą się ścigać.

Nie pomyślę się, jeśli powiem, że kolarstwo należy do dyscyplin sportowych stawiających zawodnikom największe wymagania. Trzeba mieć żelazne serce, by im sprostać. Wyścig starczy obserwować Wyścig Pokoju, a taka uwaga nasuwa się sama. Wielokrotnie towarzyszyłem kolarzom na trasie tej imprezy i wiem, jak ciężko ją przejechać i ile muszą wyłożyć potu, zanim dobrną do mety oddalonej od miejsca startu o tysiące kilometrów (najdłuższa miała około trzech tysięcy). Morderczy to wyścig i trzy tygodnie udreki dla jego uczestników. Po co jadać? — może ktoś zapytać.

Spróbujmy kolarzom wyperswadować i namówić ich, by to, wszystko porzucili i przestali się ścigać. Mowy nie ma!

Pamiętam obrazek, który utkwił mi w pamięci z trasy jednego z etapów któregoś Wyścigu Pokoju. W polskiej ekipie startował wówczas utalentowany i niesłychanie pracowity kolarz — Henryk Kowalski. „Henio” wprawdzie nie wygrywał etapów, ale w drużynie harował jak wół i zawsze był dla niej przydatny. Koledzy lubili go za to, że jest koleżeński, że nigdy nie odmawiał współpracy, pomagał jak mógł.

Otóż wyścig dobiegał końca. W czołówce peletonu znalazł się między innymi również Kowalski. Niezmordowanie pedałował, bo obok niego jechał inny polski kolarz (Marian Zieliński), który potrafił zwyciężać na etapach. Trener naszej drużyny zalecił, by Kowalski w miarę sił i możliwości jechał tak, aby Zieliński mógł rezerwować siły na finisz. Kowalskiemu nie trzeba było

tego dwa razy powtarzać. Ujechał się więc okropnie. I kiedy już minął metę, nie miał w nogach żadnych rezerw, energii, próbował zdjąć je z nosków pedałów, lecz bezskutecznie. Jak długi padł na murawę i leżał tak wraz z rowerem przez jakiś czas. Oddychał ciężko. Nieskory do żadnych rozmów. Zaryzykowałem jednak i zapytałem go, czy miał jakąś szansę wygrać etap (był piąty na mecie). Spojrzał na mnie. Wziął w płuca głęboki oddech i rzekł: „Niech pan napisze, redaktorze, że więcej na rower już nie wsiądę. Mam tego dość — i wykonał ruch ręką koło uszu”.

Jakież było moje zdziwienie, gdy w czasie kolacji koledzy oznajmili mi, że jestem poszukiwany przez Kowalskiego, który w trwodze rozpytywał, czy nadałem sprawozdanie do „Sztandaru Młodych” (byłem wysłannikiem tego dziennika na wyścig). Szybko skontaktowaliśmy się. Kowalski: „panie redaktorze, czy napisał pan to, co ja, nieszczęśliwy, powiedziałem? To była bzdura. Przecież w tej chwili czuję się jak młody Bóg i ani myślę o porzuceniu roweru. Przeciwnie, aż mnie pali, by jutro wystartować na nowo, choć etap liczy 250 km”.

Tej wypowiedzi o rezygnacji Kowalskiego nie napisałem, ponieważ byłem świadomy, że zawodnik pragnął jedynie sobie „użyć” po morderczym etapie. Kowalski był mi wdzięczny. Startował po tym epizodzie jeszcze kilka sezonów.

Jak więc widać, Wyścig Pokoju majówką wcale nie jest, choć przyznam, że ta impreza cieszy się wśród kolarzy ogromnym zainteresowaniem. Każdy z nich czuje się zaszczycony, jeśli tylko los się do niego uśmiechnie i jeśli otrzyma nominację na reprezentanta sześcioposobowej drużyny na WP. I tak będzie w tym roku. Grupa asów, a rywalizacja jest silna, czeka na te nominacje. W Wyścigu Pokoju zapewne pojedą najlepsi.

MIECZYSLAW BILSKI

Również w bieżącym roku tę pracę kontynuujemy z wielkim zadowoleniem.

Na zakończenie chciałbym przekazać kilka uwag krytycznych na temat sprzętu szachowego, który oferuje nam handel. Kilka lat temu Spółdzielnia Pracy „Jedność” w Cieszynie produkowała bardzo praktyczne i stosunkowo tanie komplety szachowe, pokazane na zdjęciu do artykułu zamieszczonego w „Głosie Nauczycielskim”. Obecnie można nabyć w sklepach (niestety, bez rachunku), jedynie za wygórowaną cenę „szachy-muzea” lub „szachy-miniaturki”. Jedne i drugie nie nadają się do normalnej gry. Wyjątek stanowi produkowany komplet ze zwaną ceratką, którą — niestety — trzeba umieszczać na stałe, tzn. na stoliku przykrytym szybą. Większość szkół nie może z nich korzystać, ponieważ zajęcia szachowe odbywają się przeważnie w klasach i na stolikach uczniowskich.

I następna sprawa: zegary szachowe. Sprawdzamy je, jak dotychczas z ZSRR i NRD, gdyż rodzimy przemysł precyzyjny nie jest zainteresowany ich produkcją (?). Sprawdzamy te zegary w tak minimalnej ilości, że praktycznie ich nie można kupić, choć pieniądze na kupno byłoby.

Tablice demonstracyjne sprawdzane z zagranicy (5000—6000 złotych) można jednak wykonać zastępczo we własnym zakresie w warsztatach szkolnych lub przy pomocy opiekuńczego zakładu pracy (w razie potrzeby służyć fotografią i opisem takiej tablicy, wykonanej po gospodarstwu, bardzo prymitywnie).

Cieszymy się bardzo z wszelkich porozumień zawieranych między resortem oświaty i PZ szachowym, ZHP, SZS, z zarządzenia ministra w sprawie tzw. sportowych szachowych klas szkolnych i innych „zielonych światel”. Warto jednak zdać sobie sprawę z faktu, iż kadra instruktorów i sędziów szachowych, szczególnie nauczycieli, jest bardzo, bardzo skromna, w związku z czym zachodzi pilna potrzeba jej szkolenia. Dotkliwą bolączką opiekunów szkolnych sekcji lub tzw. klas szachowych jest kompletny brak literatury metodycznej. „Konia z rzędem” temu, kto napisałby podręcznik pt. „Nauka gry w szachy w oddziale przedszkolnym i pierwszej klasie szkoły podstawowej”.

TADEUSZ PŁONKA
Boguszów-Gorce



FRASZKI

NADZIEJA

W każdym choć iskra nadziei
tli się,
że będzie błyszczał,
nim zacznie tysiąc.

Jerzy Leszczyński

OSTROŻNY

Słów na wiatr nie rzuca —
Narażałby płuca.

Stefan Todorski

NOWOCZESNY METODYK

Mistrz w swojej sztuce,
spec od wyżyn i progów,
nieskory do pouczeń,
gotów do dialogu.

TRADYCYJNY WIZYTATOR

Szuka dziur i dziurek,
nie szczędzi cenzurek.

Kazimierz Gorzelok

UCZNIOWSKI KODEKS

Uczniowski kodeks
Stron ma wiele.
— Niektóre trzymają uczniowie
inne ... nauczyciele.

Wiesław Czermak

WZIĘTE Z ŻYCIA

Przekraczają planowe zadania
(widać to wyraźnie)
w sprawozdaniach.

Zbigniew Hołodiuk

MYŚLI TAKIE SOBIE

Myślnik: ten jest mądry!

Łatwo zauważyć każdy fałsz u śpiewającego solo — trudno zaobserwować, że ktoś w chórze nie śpiewa w ogóle.

Nie jeden uważa, że najlepsza pomoc audiowizualna to on sam — lubi „rzucać się w oczy” i uwielbia, gdy go słuchają.

Niektórzy mają „wszystko w jednym palcu” lecz rzadko bywa to palec serdeczny — częściej wskazujący.

Wiesław Czermak

Ludzie na ogół kłamią, kiedy mówią o nas; o innych to zazwyczaj mówią prawdę.

Czasem niedopowiedziane mówi najwięcej.

Na niejedną posuchę deszcz nie pomoże.

„Kruk krukowi oka nie wykole”. Uczyć się nam od nich.

Józef Bulatowicz

Kodem poczty pantoflowej jest numer obuwia.

Dziełem przypadku mogą być czasem wielkie odkrycia, ale nigdy wielcy odkrywcy.

Motorem działania nie jest ten, kto warczy.

Jerzy Leszczyński

SZACH-MAT W KAŻDEJ SZKOLE

Z dużą radością i satysfakcją przeczytałem w numerze 7 „Głosu Nauczycielskiego” artykuł pt. „Szach-mat w każdej szkole”.

Ja także chciałbym podzielić się moimi doświadczeniami w zakresie szachów szkolnych. Prowadzę sekcję szachową w Szkole Podstawowej nr 5 w Boguszowie-Gorcach, województwo wałbrzyskie. Dwa lata temu, dzięki staraniom i przychylności miejscowego Wydziału Oświaty oraz dyrektora szkoły, Stefani Koss, zakupiono nam 15 kompletów szachowych (tych dużych cieszyńskich po 98 złotych). Dzięki pomocy pracowników szybu „Witold” kopalni „Victoria” (zakładu opiekuńczego naszej szkoły) i uczniów starszych klas, wykonano wspólnie tablicę demonstracyjną z szachowymi bierkami.

W ramach SKS przydzielono mi sześć godzin tygodniowo na prowadzenie zajęć. Na podstawie literatury („ABC szachisty” i „Przy szachownicy” — T. Czarneckiego, „Tajemnice 64 pól” — S. Witkowskiego i R. Freya oraz innych) sporządziłem roczny plan pracy z rozbiorem na tzw. jednostki zajęciowe (trzy godziny lekcyjne). Wspomniany plan przewidziany był osobno na zajęcia z uczniami początkującymi i osobno z zaawansowanymi w grze szachowej i w najogólniejszych zarysach obejmował: historię królewskiej gry, ze szczególnym uwzględnieniem dorobku szachistów polskich, najważniejsze nazwy, pojęcia, podstawowe debiuty, grę środkową i końcową, turnieje szkolne i międzyszkolne, rozwiązywanie zadań szachowych, wysyłanie rozwiązań do redakcji niektórych tygodników oraz korzystanie z dostępnej literatury polskiej i zagranicznej.

Zajęcia rozpoczęto we wrześniu 1977 roku, w gabinecie geograficznym (uczę geografii) naszej szkoły. Uczniowie-szachisi przynosili na zajęcia specjalne zeszyty, w których notowali ważniejsze wiadomości dotyczące teorii szachowej.

Po kilku miesiącach nawiązałem kontakty szachowe z młodzieżą internatu Zasadniczej Szkoły Górniczej w naszym miasteczku, które polegały na rozgrywaniu meczy szachowych raz u nas, drugi raz u nich.

Równocześnie przez cały rok szkolny 1977/78 „szły” non-stop dłu-

gofalowe turnieje o miano najlepszej szachistki i szachisty szkoły. Po każdym turnieju wręczano najlepszym dyplomy i nagrody książkowe, ufundowane przez komitet rodzicielski naszej szkoły.

We wspomnianym roku szkolnym zdobyliśmy cztery pierwsze miejsca w turnieju błyskawicznym, zorganizowanym z okazji „Dni Młodości”, drugie miejsce w drużynowym turnieju błyskawicznym o „Puchar Prezydenta”, zorganizowanym z okazji Dni Wałbrzyskich; braliśmy też udział w III Mistrzostwach Polski szkół podstawowych w Sopocie.

W roku szkolnym 1978/79 kontynuowaliśmy szachowe zajęcia pozalekcyjne. Przy tym zaczęli na nie przychodzić uczniowie klas I—IV, a nawet z oddziału przedszkolnego. Nie prowadzono już osobno zajęć dla początkujących i dla zaawansowanych, bowiem każdego nowego adepta gry w szachy uczyli indywidualnie koledzy i koleżanki.

Na zajęciach, oprócz gry praktycznej, część czasu poświęcano na rozwiązywanie zadań szachowych dwu i trzechchodówkę oraz tzw. najsilniejsze kontynuacje, publikowanych w „Słowie Polskim”, „Głosie Nauczycielskim”, „Panoramie”, „Expressie Wieczornym”, „Żołnierzu Wolności”, „Trybunie Ludu” i innych. Członkowie sekcji zaczęli doceniać znaczenie teorii szachowej w grze praktycznej, co miało swój wyraz w kupowaniu przez nich książek oraz prenumerowaniu tygodników i miesięczników szachowych.

Sukcesem naszym było między innymi otrzymanie z redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, „Panoramy”, „Expressu Wieczornego” i „Słowa Polskiego” 15 wartościowych książek jako nagród za prawidłowe rozwiązanie zadań szachowych; zajęcie pierwszego miejsca w Miejsko-Gminnych i Rejonowych Mistrzostwach Szachowych i zakwalifikowanie się dwóch uczniów (dziewczynka i chłopiec) do olimpiady wojewódzkiej; zorganizowanie, wspólnie z Zasadniczą Szkołą Górniczą w Goguszowie-Gorcach, I Wojewódzkiego Szachowego Turnieju Barburkowego o „Złotą Lampkę Górniczą”, gdzie nasza drużyna zajęła pierwsze miejsce.